

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer dzisiejszy składa się, zamiast z 12-stu, jak zwykle, z 16-stu stronic, — przyczem mogliśmy dać i więcej nieco tekstu.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której, o ile możliwości wprost do redakcyi (Nowy-Świat Nr. 4), uprzejmie prosimy.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, nader trudne warunki, wszystkich życzliwych nam — prosimy.

SKARGA BIEDAKÓW.

W liście jaki mamy przed sobą, mieści się ciekawa wielce ilustracja kolejowej gospodarki tutejszej, tej gospodarki, o której nie tak dawno pisaliśmy dość nawet obszernie, i o której nieraz jeszcze zapewne pisać nam wypadnie. Koleje żelazne, to nader ważny czynnik w ogólnem gospodarstwie krajowem, a służba drogowa, to klasa już tak liczna, że sprawa jej bytu nie może być dla społeczeństwa obojętną.

Hojność i rozrzutność nawet — u góry, a oszczędność i fiskalność u dołu — zdaje się być jedną z wybitniejszych cech tej sławnej gospodarki, jaką nasi znani „podskarbiowie narodu“ prowadzą w różnych naszych instytucjach prywatnych, a więc i na drogach żelaznych.

Że tą samą cechą odznacza się i najstarsza u nas kolej Warsz.-Wiedeńska, widzieliśmy już, odsłaniając „tajemnice wielkich... interesów“, uprawianych przez wielkich naszych finansistów. Widzieliśmy tam już, jak poważne sumy idą na opłacanie nie tylko samego dyrektoryatu kolei, ale i na opłacanie różnych, do tegoż dyrektoryatu poprzyczepianych i z racji najrozmaitszej prywaty potworzonych, synekur. Widzieliśmy słowem, jak tam jest u góry, zobaczymy teraz, co się dzieje u dołu.

Lecz znowu zastrędzę się musimy przeciw posądzeniu nas o jakiegokolwiek intencye i pokuszenia demagogiczne. Nie; — nie należąc do ultra-demokratów, rzucających na wszystkie strony frazesami na temat „pracy uciskanej“, nie możemy przecież zachowywać się obojętnie, gdy jakiejś klasie ludzi pracujących dzieje się rzeczywiście krzywda niezgodna z prawami i zasadami miłości chrześcijańskiej.

Nie idzie nam też o to koniecznie, aby naprzykład członkowie zarządu danej instytucji mieli się wyrzec swoich płac, równających się nieraz pensjom ministrów; ale pragnęlibyśmy bardzo, aby osiągnięcie tych wielkich wynagrodzeń dla „dygnitarzy“ instytucji i tworzenie przez nich różnych, grubo płatnych synekur, nie przychodziło z krzywdą pracowników biedniejszych.

Tymczasem, w instytucjach naszych prywatnych w ogóle, a w gospodarce kolejowej w szczególności, uderza nas ta właśnie anomalia. Żywy tego dowód widzieliśmy już również, pisząc o niebywałem przeciążaniu pracą służby mechanicznej drogi Warsz.-Wiedeń-

skiej, nie tylko ze szkodą tejże służby, ale i z narażeniem na szwank bezpieczeństwa publicznego (1); — obecnie zaś mamy inny znowu obrazek.

Mamy przed sobą skargę, przedstawiającą nam obecne położenie, na tejże samej drodze, tak zwanej „służby ruchu“, którą składają głównie: nadkonduktorzy, konduktorzy i smarownicy. I na tej gałęzi służby, podobnie jak na maszynistach, praktykowaną jest, od pewnego zwłaszcza czasu, zasada oszczędności; a w jaki sposób odbywa się ta praktyka, o tem właśnie opowiada nam skarga, którą uwzględniamy tem chętniej, że idzie w niej o sporą stosunkowo gromadkę ludzi, nie tylko pracujących uczciwie, ale i narażonych na ciągłe niebezpieczeństwo życia — związane z charakterem ich pracy — o gromadkę liczącą około pięćset osób.

Przez długi szereg lat, bo od chwili otwarcia drogi, służba o jakiej mowa podlegała wprost i bezpośrednio „naczelnikowi ruchu“, w którego wydziale było trzech urzędników do formowania rozkładów jazdy, czyli do tak zwanego „rozpisywania“ służby pociągowej. Tak było przez długi czas, i było dobrze. Przed dwoma wszakże, czy przed trzema laty, dyrektoryat kolei uznał za właściwe, z racji — mniejsza już o to jakich i mniejsza dla kogo mianowicie — stworzyć nową posadę, jednego więcej... „naczelnika“. Stworzono ją więc, a temu kto ją otrzymał, nadano tytuł: „Naczelnika brygad konduktorskich“. Wprawdzie ów „pan naczelnik“ ani na tej, ani też na innej drodze żelaznej nigdy przedtem nie służył, ale to nic nie znaczy... a zresztą i o to jeszcze mniejsza. Ważniejszem jest to, że dla większej powagi nowego „naczelnika brygad“, potrzeba (?) było utworzyć nowy „wydział“, z osobnym personelem urzędniczym! I gdy dawniej wszelkie interesa służbowe, dotyczące „brygady konduktorskiej“, załatwiano w wydziale naczelnika ruchu — urzędników trzech tylko — obecnie, przy nowej manipulacyi, w nowem biurze nowego pana naczelnika, jest ich zajętych osiem, a w początkach było nawet trzynastu... Utworzenie, słowem, nowej posady... naczelnika z nowym wydziałem, podniosło budżet wydatków kolei o jakieś kilkanaście tysięcy rubli, ale i o to nawet... mniejsza. Niechby sobie był pan „naczelnik brygad“ i niechby sobie miał swój wydział, byleby to się nie działo kosztem całego personelu tworzącego owe „brygady“. Ale, jak objawia nas skarga, wskutek właśnie wprowadzenia tych ciekawych nowości, — „brygady“... biedaków stały się ofiarą praktykowanych na nich oszczędności — i o to już nie mniejsza.

Ktoś mógłby nam nie wierzyć na słowo — bo i jakież to możnaby robić oszczędności na konduktorach, smarownikach i w ogóle na całej tej „służbie pociągowej“, która przy pracy prowadzącej najrychlej do utraty zdrowia albo życia, jest wynagradzana stosunkowo najskromniej?

Otóż i tę właśnie manipulacyę kolejowo-oszczędnościową warto poznać bliżej.

Najpierw tedy, z chwilą zamianowania „naczelnika brygad konduktorskich“ pomnożono służbę nieetatową, kosztem etatowej, przyjęto bowiem 60 przeszło osób w charakterze „pełniących obowiązki“ smarowników z przeznaczeniem ich wszakże do pełnienia obowiązków konduktorów. Natomiast nadkonduktorom i konduktorom faktycznym, przy

(1) Zob. art. p. t. „Hola!“ w N-rze 52 z roku zeszłego.

otwierających się awansach, obcinane są płace etatowe, a oszczędność w ten sposób osiągnięta przeznaczana jest na wynagradzanie owych nie-etatowych zastępców smarowników, zastępujących konduktorów. Obok zaś tego, wszystkim konduktorom klasy 1-ej, których płaca etatowa wynosiła po 360 rubli rocznie, obcięto po rs. 40, a oszczędność z tego znów źródła pozyskana (na 40-stu konduktorach), uczyniła 1,600 rubli...

Nie koniec wszakże na tem. Każdy konduktor etatowy otrzymuje kosztem Towarzystwa kolei całkowite umundurowanie, to jest: kożuch, palto, mundur, spodnie i czapkę. Jest to dodatek przywiązany stałe do etatu; ponieważ jednak owi „pełniący obowiązki” smarowników, — a przeznaczeni do pełnienia obowiązków kondnktorskich, nie są etatowymi, przeto i umundurowania nie dostają, a co znowu przynosi dość pokąźną oszczędność.

I jeszcze nie koniec. Każdy konduktor etatowy, oprócz wspomnianego wyżej umundurowania, dostaje 30 rs. rocznie na buty, co równie wchodzi do jego etatu; że zaś znowu ciż sami nie-etatowi, jako tacy, nie otrzymują i tego dodatku, a jest ich z górą 60-ciu, przeto oszczędność na... butach kondnktorskich czyni rocznie 1,800 do 2,000 rubli!

Niezależnie wszakże od wszystkich tych oszczędności dopełnianych na służbie pociągowej — i konserwacya wagonów odbywa się jej przeważnie kosztem. Bo skoro tylko zostanie dostrzeżonem, że naprzykład słupek w bocznej ścianie wagonu jest nadłamanym, lub wyłamana jest deska, lub też że aparat buforu jest nieczynnym, że mufa buforowa pęknięta i t. p., za wszystko to, czyli za wszelkie tego rodzaju uszkodzenia wagonów, płaci nadkonduktor, choć on nigdy zapewne, ani słupków nie łamie, ani ścian nie wyłamuje, ani buforów nie rozbija.

Jeżeli zaś dodamy jeszcze, że nadkonduktorzy i konduktorzy płacą za każdy lut świecy wypalanej „nad normę” (na godzinę ma się wypalać 1 lut świecy, mimo iż temperatura, w wagonach ogrzewanych, dochodzi 25 a niekiedy 35 stopni); — a smarownicy płacą również za każdy lut nadnormowy smarowidła (z odpadków nafty) używanego do smarowania osi wagonów; że wreszcie, ciż sami smarownicy płacą za każdy nadnormowy lut nafty (której sami nie nalewają!) spalanej w latarniach sygnałowych; — jeżeli słowem to wszystko weźmiemy pod uwagę, — to nie trudno będzie nam już obliczyć, że w ten sposób oszczędności dokonane na służbie płatnej najniższej, mogą co najmniej wyrównać koszt utworzenia nowej posady „naczelnika brygad” i nowego — wydziału.

Czy jednakże taką manipulację oszczędnościową mógłby ktokolwiek nazwać sprawiedliwą i słuszną? Nie sądzimy iżby taki.. śmiały się znalazł, albo sądzimy raczej, że odpowiedź byłaby w tym razie najzupełniej zbyteczną...

To też, jak nas również objaśnia o tem skarga, nadkonduktorzy, konduktorzy i smarownicy, kilkakrotnie występowali już do zarządu kolei z prośbą, aby przynajmniej owe „kary” za „uszkodzenia wagonów”, jako też „kary” za „nadnormowe” wypalanie się świec w zanadto ogrzewanych wagonach i t. p., mogły zostać zniesione — i... nawet za każdym razem otrzymywali zapewnienie, że sprawa ta przez specjalną „komisyę” rozpatrzoną będzie. Komisji jednakże jak nie było, tak niema, a biedacy jak płacili „kary” tak płacą. Obyż więc ten głos podniesiony w imię tylko słuszności, mógł być od ich próśb szczęśliwszym — i przyczynił się do obniżenia skali praktykowanych na nich oszczędności! Toż jak widzieliśmy, sama oszczędność na butach konduktorskich pokrywa płacę roczną powołanego specjalnie na nowy, nieznanym przedtem urząd — „naczelnika brygad”; pocóż więc jeszcze ci biedacy mają własnym sumptem konserwować wagony i fundować Towarzystwu kolei świece, naftę lub olej?... Doprawdy, godziłoby się szanownemu zarządowi i panom akcyonaryuszom kolei wniknąć w to bliżej...

O szwedzkim systemie propinacyjnym

napisał

Prof. Dr. Antoni Okolski.

(Dalszy ciąg.)

Największe zaś zmniejszenie można spostrzedz po wsiach (1), chociaż i miasta ulegają temu samemu ruchowi. Na dowód tego możnaby przytoczyć, oprócz powyższych cyfr, fakt, że w Sztokholmie w połowie XVIII wieku przypadał jeden szynk na 67 mieszkańców, gdy w 1884 r. jeden taki zakład przypadał na 2,909, a w 1887 r. jeden na 3,284 mieszkańców.

Widzieliśmy zaś wyżej, iż towarzystwo Sztokholmskie nie uważało nawet za stosowne eksploatować wszystkich miejsc sprzedaży, na które miało licencje.

Równoległe z tem szło zmniejszenie się konsumpcji spirytualiów. Poprzednio już wspomnieliśmy, że jeszcze w 1855 r. przypadało w Szwecyi około 19 litrów na osobę. Nie trudno odgadnąć, jakie były z tego powodu skutki pod względem pijaństwa. W następstwie wszakże konsumpcya spadła do 10,04 litrów na osobę w 1861 r. i do 7,80 w 1886 roku (2).

Ma się rozumieć, iż takie zmniejszenie się konsumpcji musiało oddziaływać pomyślnie na moralność i dobrobyt narodu. Wprawdzie liczba osób, pociągniętych za pijaństwo w peryodzie od 1861 do 1886 r. powiększyła się nieco, w pierwszym bowiem wyżej wymienionym roku, przy ludno-

(1) Régime des alcools l. c. p. 46.

(2) Régime des alcools l. c. p. 50.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Wszedł rządcą z miną zakłopotaną, w rękach miał czapkę, którą zapomniał zostawić w przedpokoju.

— Siedlicki! — zawołał Włodzimierz.

— Jestem na usługi, jasnie panie!

— Trzymasz w porządku rachunki gospodarskie?

— W porządku, jasnie panie.

— Zapisywałeś regularnie przychody i rozchody?

— Regularnie, jasnie panie, każdy grosz jest w księgach rachunkowych.

— W kasie muszą być spore kapitały, bo rozchodów nie mieliście prawie żadnych.

Siedlicki się nieco zmieształ, lecz nie tracąc przytomności umysłu zaraz odrzekł.

— Kasą zawiadywał pan plenipotent, on także rozrządzał przychodami.

— Ty nie brałeś udziału w przychodach?

Siedlicki zmieształ się jeszcze więcej. Widocznie wzmianka o udziale w przychodach, była alluzją do czegoś.

— Nie, jasnie panie, — odrzekł już mniej pewnym głosem.

— Jesteś podobno bogaty?

Siedlicki zadrżał, — bez wątpienia Kostias oskarżył go przed dziedzicem, zwałił wszystko na niego. Rządcą postanowił bronić się energicznie.

— Kto to powiedział, że jestem bogaty, ten chyba żartował sobie, jasnie panie, — odrzekł już śmiało. — Jestem ubogim oficjalistą, żyję z pensyi, która nie dochodzi mnie teraz, gdyż pan plenipotent wyczerpał wszystkie dochody.

— Na co?

— Albo ja wiem. Pan plenipotent tracił pieniądze po za domem, ludzie mówili, że hulał wciąż w mieście; z tej przyczyny, co było, poszło wszystko przez ręce pana plenipotenta.

— A do twoich nic nie przyłgnęło?

— Broń Chryste Jezu!

— Jakiego jesteś wyznania?

— Katolik, jasnie panie.

— Jezuita?

Siedlicki nie wiedział do czego dąży von Kramst, lecz że był sprytny, słyszał jak trawa rośnie, wiedział i to, kogo zowią niedowiarki — jezuitami.

— Mój dziad był luteranin i nietutejszy — odrzekł, — wiek temu dziad mój przybył z Wiednia do Polski, osiedlił się tu, a zwał się Siedlitz.

— A tyś się okatolizował i opolaczył swe nazwisko?

— To nie ja, jasnie panie, tego wszystkiego dokonał już mój dziadek.

ści 3,917,339 wynosiła 13,017 czyli o 0,33%, w ostatnim zaś przy ludności 4,717,189, wynosiła 20,095 czyli 0,44% (3). Pozorne to jednak powiększenie się pijaństwa należy przypisać nie temu, żeby nałóg ten rzeczywiście rozkrzewiał się, gdyż temu stanowczo zaprzecza ogólne zmniejszenie się konsumpcji, ale temu, jak słusznie zauważyli autorowie sprawozdania, z którego czerpiemy powyższe wiadomości, że represya się wzmogła, że wskutek nowych przepisów pociągnięto do odpowiedzialności karnej wiele osób, którym poprzednio pijaństwo uchodziło bezkarnie. Ciz sami autorowie jednak twierdzą, że pauperyzm w ostatnich czasach się zmniejszył, zwłaszcza między klasą robotniczą, rezultat zaś ten przypisują, oprócz innych okoliczności, obecnemu systematowi prawodawstwa o sprzedaży spirytualiów, i co z tego wypływa, większej moralności narodu (4).

Nie ulega wątpliwości, iż znaczną zasługę pod tym względem należy przypisać towarzystwom, o których wyżej mówiliśmy, one bowiem usunęły od wyszynku klasę ludzi najbardziej osobiście zainteresowanych w tem, aby naród jak najwięcej pił i rozpajał się. Towarzystwa, zajmujące się sprzedażą przez swych oficyalistów, pobierających stałe wynagrodzenie i niezainteresowanych w sprzedaży jak największej ilości wódki, nie przedstawiają pod względem moralnym żadnego niebezpieczeństwa. Widocznem też jest, iż przy tym systemacie, osoby zajmujące się sprzedażą, nie mają żadnego interesu w obchodzeniu prawa, np. pod względem wpuszczania konsumentów do zakładu w godzinach niedozwolonych, wydawania trunków na kredyt, osobom nietrzeźwym, małoletnim i t. d. Wszystkie więc przepisy, mające na celu powstrzymanie lub ukrócenie pijaństwa, w razie oddania prawa sprzedaży trunków towarzystwom, mogą być ściślej, niż obecnie, zachowywane.

Rezultaty finansowe tego systematu przedstawiają się jeszcze świetniej. Dochód rozmaitych instytucji z opłaty za licencje wydawane pojedynczym osobom, za koncesye udzielane towarzystwom, tudzież z czystego zysku tych ostatnich, wynosił w 1875 r. 3,662,504 koron, w 1880 r. 5,125,595 koron, w 1885 r. 5,662,094 koron, a w 1886 r. 5,775,955 koron (5). Dochód zaś ten był rozdzielony między instytucjami, które miały prawo z niego korzystać, w następujący sposób, licząc na korony: (6)

	Rady prowincjonal.	Towarz. rolnicze	Miasta	Gminy wiejskie
1875	337,836	544,485	2,535,690	167,220
1885	683,190	862,943	3,825,606	164,060
1886	974,140	728,543	3,235,611	725,079

Tym sposobem rozmaite instytucje zyskały obfite

(3) Régime des alcools l. c. p. 53.

(4) Régime des alcools l. c. p. 52.

(5) Régime des alcools l. c. p. 48.

(6) Régime des alcools l. c. p. 43.

— Więc jesteś z pochodzenia Niemcem! Dlaczegoż to dziad twój odrzekł się, jak wiary, tak nazwiska po swych niemieckich ojczach?

— Dziad mój ożenił się z polką, a ta podobno wymogła na nim to odszczepieństwo, raz dlatego, że gardziła lutrem, powtóre, nie chciała się podpisywać nazwiskiem z końcówką *tz*.

— Aha, szło o końcówkę twojej babce. Ale tobie nie chodzi pewnie o tę bagatelę, mógłbyś swobodnie odkatolizować się i odpolaczyć.

— Tak już jestem zapisany w stałych księgach ludności miejscowej.

— Niemcem być już nie chcesz, wolisz trzymać z polakami?

— Gdzie zaś, jaśnie panie, z polakami nie trzymałem nigdy, a nieboszczka żona moja, choć była polką, jednak zawsze szła nie po swojej, lecz po mojej woli.

— Co znaczy taka wola? — mówił, śmiejąc się ironicznie Włodzimierz. — Niemiec powinien być z żoną i z dziećmi zawsze Niemcem, powinien być jawnie wiernym synem swej wielkiej i potężnej ojczyzny! a ty co? polakiem nie jesteś, a Niemcem być nie śmiesz. Co więcej, podobno masz syna, który nie cierpi Bismarka... może być źle z nim!

Rządca się załakł.

— Broń Boże, jaśnie panie, syn mój nie wdaje się w nic, o żadną nienawiść posądzać go nie można.

— Wiedźże o tem, że ja w mym majątku żadnych pola-

źródło na cele użyteczności publicznej. Zdaje się, iż nawet ta jedyna okoliczność, z pominięciem innych, powinna wystarczyć do uznania zalet tego systematu. Zalety te zresztą same rzucają się w oczy i zapraszają, że się tak wyrazimy, do naśladowania.

Pomyślnie rezultaty, osiągnięte wskutek tego w Szwecyi, skłoniły i prawodawcę norweskiego, do przyjęcia tegoż systematu.

(Dokończenie nastąpi).

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA DRUGA.

Panowanie burżuazji.

(Dalszy ciąg.)

„Zamknijcie szluzę! Łąki szlachty, duchowieństwa, dawnych bogaczy, dzięki nam, zostały dostatecznie zroszone krwią ich właścicieli; teraz one nasze; kwestya skończona. Spaliliśmy uroczyscie, w uczuciu nienawiści do Fanatyzmu i Arystokracji, tytuły własności ich dawnych posiadaczy; jedynymi, prawdziwymi tytułami własności są te, które my posiadamy, z mocy nowego kodeksu, u nowych notaryuszów“.

Powtarzam, jest to zupełnie ten sam plan, jaki rozwiali przedemną anarchiści, z którymi rozmawiałem. „Gdy raz usadowimy siebie, swoje żony i swoje dzieci w pałacach i domach pięknych dzielnic miasta, gdy popalimy wszystkie notaryaty, wszystkie kancelarye publiczne, mądry będzie ten, kto nas zdola ztamtąd wyrugować“. Może być że to przez grzeczność dla mnie, wielu z nich twierdziło, że nie żywią żadnej szczególnej zawziętości przeciw kościołom, i że spalały tylko metryki chrztu, które mogłyby posłużyć do odbudowania ksiąg stanu cywilnego.

Faktem jest, że nie wyrugowano anarchistów z r. 1793. Restauracya nadała im stanowczą inwestyturę na dobra skradzione wraz z miliardem emigrantów. Niebawem posiadłości, zabezpieczone odą przeciw wszelkiej rewindykacyi, zyskały 50 od 100 na wartości. Tłumy tych co nic nie mieli, zapewniły tym co się obłowili spokojne posiadanie majątków skradzionych, a burżuazya, która sama jedna z tego korzystała, znalazła jeszcze sposób okazania się niby liberalną, protestując przeciw prawu, z którego sama osiągała zyski. I tutaj właśnie jest szczyt tej lisiej przebiegłości, która charakteryzuje wszystkie postacie burżuazji starego autokratu.

kowań nie znoszę. Gdy się dowiem cośkolwiek więcej o polskich wybrykach twojego syna, wtedy nie Leonidasa, lecz ciebie powołam prawnie do zdania rachunków z siedmynastoletnich twych rządów w Wilczance.

Siedlickiego coś pochwyliło za gardło, że aż się zachwiał.

— Domyślam się, że to pan plenipotent rzuca potwarze na moje dziecko, — bełkotał struchlały rządca — ale to są oszczerstwa, jaśnie panie.

— Jakto oszczerstwa? czyż syn nie uważa się za polaka?

Tu Włodzimierz rzuciwszy wzrokiem na Siedlickiego, nie mógł się powstrzymać od wybuchnięcia śmiechem. Rządca skurczony, z wykrzywioną twarzą, płakał, a był pocieszny w tej swojej panice.

— Jaśnie panie, — bąkał — z polakami nigdy nie trzymałem.

— Tys zgubił Zapolskiego! — zapytał nagle Włodzimierz?

Po Siedlickim przeszło ogniste mrowie, począł wodzić wkoło błędnym wzrokiem.

— Powiedz prawdę! ja ci tego za złe nie wezmę. Wszak nie zrobiła się dziura w niebie, że jednego polskiego szlachcica mniej na ziemi?... co?

Widocznie Siedlickiemu chodziło o tę dziurę w niebie, bo zaraz po uwadze Włodzimierza odrzekł ponuro:

— Tak, zgubiłem go!

Burżuazya postarała się zresztą o przeniesienie na barki ogółu wszystkich ciężarów, jakie dawniej obciążały posiadłości, które ona nabyła za kilka szmat papierowych. Utrzymanie duchowieństwa, dobroczynność publiczna, nauka elementarna, wszystkie posługi do jakich obowiązane były niegdyś posiadłości sprzedane podczas rewolucyi, spadły na ogół, a nabywcy dóbr narodowych dzierżyli swe majątki, podczas gdy rząd wziął na siebie ich obowiązki, to jest włożył je na barki wszystkich obywateli.

Mercier bardzo jasno wyłożył tę rzecz w artykule „Niezdarność“ tej ciekawej „Neologii“, w której rozbiera na przemiany kwestye gramatyczne, historyczne i ekonomiczno-polityczne.

„Konstytuanta darowała właścicielom 60 milionów dziesięciny, które należały po części do narodu, po części do ubóstwa, a następnie (na wsparcie szpitali) zażądała 51,500,000 liwrów od ubogich, których praca ostatecznie płaci za wszystko. Czy decyzya ta była oparta na naturze, na sprawiedliwości, na ludzkości? Nie, ta niesłuszność sama jedna warta była tyle, co wszystkie których się dopuszczono później.“

Od tej chwili powstała nowa forma własności, własności bezbożnej, samolubnej, żadnej użycia, — własności, która nie uznaje obowiązków, a nieubłaganą jest gdy idzie o jej prawa.

Uorganizowawszy własność na zupełnie nowych podstawach, burżuazya urządziła pracę na swój sposób.

Praca jest koniecznym prawem każdej społeczności ludzkiej, jest karą za upadek człowieka, ale Bóg, nawet karząc, jest miłosiernym; obok sędziego który karze, jest on ojcem, który chłoszcze łagodnie. Prawo Boskie nie jest prawem spiszowem.

Zresztą słowo Boże jest wyraźne.

Bóg rzekł do człowieka:

„Będziesz pracował na chleb w pocie czoła“.

Nie powiedział człowiekowi:

„Będziesz pracą twoją zarabiał nietylko na chleb, ale na rozkosze, na rozpustę, na zbytek, na ekwipaże myśliwskie z fabryk Schneiderów, Halphenów, Menierów“.

Rzekł do człowieka: „Będziesz się pocił“, co ostatecznie jest jeszcze znośnem, ale nie rzekł doń: „Będziesz żył w atmosferze zabójczej, będziesz wyczerpywał siły twojego ciała, wysuszysz szpik twoich kości i spalisz twoją krew, produkując cukier albo bawełnę“.

Nasza święta matka Kościół, której Chrystus Pan polecił być widzialną Opatrznością na ziemi i urządzić wszystko jak najlepiej, łagodziła jeszcze w wykonaniu, o ile mogła, prawo Boskie. Słodką przewodniczka dusz, a jednocześnie Gospodyni baczna o rzeczy doczesne, nie byłaby ona dozwoliła, żeby praca przybrała charakter wstrętnego i barbarzyńskiego wyzyskiwania, jakiego nabrała dzisiaj. Starala się zapewnić chwile wytchnienia, rekreacye; ustanowiła

— Rozumiesz po niemiecku? — zapytał von Kramst.

— Nie, jasnie panie.

— Twój czyn, nazywa się po niemiecku: *ausrotten*, co znaczy „wytrzeć, wyrwać z korzeniem“. Jest to systemat czysto niemiecki, praktykujący się na polakach poznańskich. W tem niema nic zdrożnego, owszem, potrzeba dla światłej ludzkości, ofiar z ciemnego społeczeństwa: nieudolni, słabi, barbarzyńcy, ustępować muszą przed inteligencją, siłą i cywilizacją; a szlachta polska niedołączną, słabą i barbarzyńską jest. Żle tylko, że twój syn nie szuka światła, pograża się w ciemnościach. W jakim wieku jest twój syn?

— Dwadzieścia lat skończy na Gromiczną.

— Co to jest Gromiczną?

— Chciałem powiedzieć 2-go Februara.

— Czy Gromiczną, to data z polskiego kalendarza?

— Tak mówią u nas w Polsce; Gromiczną jest to święto Matki Boskiej.

— U nas... w Polsce... Gromiczną... święto Matki Boskiej...—powtórzył, niby oburzony Włodzimierz.

— Nie u nas... to jest... chciałem powiedzieć...—poprawiał się Siedlicki, ale naraz splątał mu się język, począł się jękać—i święto Matki Boskiej nazwał jezuickim świętem!

— Łotr jest skończony—pomyślał Włodzimierz.—A że kocha syna, to prawo naturalne, zwierzęce. Wilk staje się bohaterem w obronie wilczą.

naprzód 52 Niedziele, potem święta uroczyste, potem pielgrzymki.

Jeszcze wówczas nie wynaleziono owej szalonej konkurencyi, która sprawia że ludzie rzucają się konwulsyjnie, jakby w tańcu ś. Wita. Organizacya ówczesna miała na celu poprostu dać żyć każdemu o ile możliwości jak najlepiej, i każdy obowiązany był udzielić sąsiadowi pomocy braterskiej, zamiast dybać na niego i kazić przez to robotę.

„Każdy młynarz—mówi *Regulamin korporacyi*.—czy to majster, czy robotnik, winien przysiąc na Relikwie Świętych, że będzie zachowywał dobre zwyczaje i obyczaje, i że każdego ze swoich braci w rzemiośle, wedle możliwości, wspierać będzie czy to w dzień, czy to w nocy, czego jeżeli nie uczyni, stanie się krzywoprzysięcą“.

Kto potrzebował pomocy, szedł zapukać do drzwi sąsiada.

„Każdy majster—mówi *Regulamin białoskórników*—mający najmniej trzech robotników, obowiązany jest użyć jednego kolede, mającemu robotę pilną i konieczną. w celu dopomożenia mu do wykonania tejże“.

Tak samo działo się, gdy brakowało roboty. Krawcy ustanawiają miejsce, do którego mogliby przychodzić majstromie nie mający roboty, i powiedzieć o tem tym co jej mają zanadto, aby wszyscy mogli mieć zajęcie i zarobić na życie.

Gdy majster hafciarz otrzymał wielkie zamówienie, obowiązany był podzielić się niem z innymi majstrami, ustąpić im pewną część roboty po cenie za jaką się sam ugodził.

Burżuazya wszystko to zmieniała; nie uważając się za związaną żadnem zobowiązaniem względem tych których siły zużytkowała, wymyśliła pracę bez spoczynku, bez przerwy, pracę, która istocie ludzkiej nie zostawiała ani chwili na skupienie się, na modlitwę, na myślenie, i nazwała to postępem, tryumfem XIX wieku, chwałą nowej ery. Społeczność chrześcijańska z pracy uczyniła środek pozyskania Nieba bez zbytek cierpień na ziemi, społeczność pseudoliberalna zrobiła z niej sposób dostania się od razu do piekła.

Każdy właściciel fabryki chciał przesadzić swego współzawodnika i mieć więcej niż on białych murzynów. Naczelnik państwa przychodził od czasu do czasu zwiedzić plantacye i pokazywano mu te okazy.

— Wielu pan masz takich?

— Trzy tysiące, najjaśniejszy panie!

— I trzymasz ich tak na uwięzi cały rok?

— Cały rok, najjaśniejszy panie.

— To mi dzielny człowiek!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Chciałbym się rozmówić z twym synem — ozwał się głośno, — przyslij go do mnie zaraz.

Na twarzy Siedlickiego odmalowało się przerażenie.

— Jasnie panie, — odrzekł drżącym głosem — syn mój ma już rok dwudziesty, jest samowolnego charakteru, stroni od ludzi... oddany nauce...—I zwiesił głowę na piersi w niemiej rozpaczy.

— Bądź spokojny! nie będę z nim mówił, ani o rachunkach, które zdać mi jesteś obowiązany, ani o twojem niemieckiem pochodzeniu, ani nawet o Zapolskim. Powiedz mu, że go proszę, aby mi uporządkował moją bibliotekę, powiedz mu zresztą, co chcesz, ale niech przyjdzie do mnie!

— Czego on chce od mojego syna? — zapytywał siebie, wyszedłszy od młodego von Kramsta, Siedlicki. — Czego on chce? — powtarzał w duchu, zgrzyziony wielce powyższą rozmową ze swym dziedzicem. — Gdybym był pewien, że on Niemcem jest... ha, potrafiłbym go może dojechać... ale dyabli go wiedzą, co on za jeden!—I biedził się rządca dociekaniem, kim był wistocie Włodzimierz — i czego rzeczywiście chciał od Michasia.

Kostias chciał także dociec, czego chciał młody von Kramst od ludzi.

Tymczasem młody von Kramst nudził się, brał pierwsze lepsze karty do ręki, chciał się rozerwać grą w ludzi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

XXXVII.

(Dokończenie.)

Podatek wódczany, który w roku ubiegłym narobił tyle krzyku i tyle niechęci obudził, okazuje się dla nas wcale pożytecznym, ponieważ gorzelnie galicyjskie opierając się dziś na podatku konsumcyjnym i na bonifikacji, rozwijają się nierównie korzystniej niż dawniejsze, które opłacały podatek ryczałtowy. Wiele gorzelni już zamkniętych, obecnie znów w ruch puszczono, i mimo niskich cen spirytusu, nikt się nie skarży. Wypadek mi posłużył, że otrzymałem wykaz autentyczny dochodów podatku wódczanego z okręgu samborskiego, w którym znajduje się 21 gorzelni. Przed rokiem ryczałtowy dochód z nich, wynosił w ciągu trzech miesięcy, mianowicie: w Grudniu, Styczniu i Lutym 37,864 guldeny, a zaś w tym roku przyniósł on 185,036 guldenów. Jest więc blisko pięć razy tyle co dawniej. Zdaje się że p. Dunajewski przekonawszy się o „wydatności“ wódki, nie skończy na teraźniejszym podatku, lecz pójdzie dalej i za lat kilka znów go podniesie. I aby to tem łatwiej mógł uczynić, zajął się wykupnem propinacji galicyjskiej, teraz bowiem w parlamencie nikt się z nim już nie będzie w targi wdawał.

Skoro mówię o finansach, muszę wspomnieć o naszym Towarzystwie Kredytowym Ziemiem istniejącem już blisko lat 50, które rozwija się także bardzo pomyslnie, mimo iż w niem niema ani jednego „mądrego“ niemca, ani żyda, tylko sami „zacofani“ szlachcice polscy. Dwa lata temu zniżyło ono stopę procentową na 4%, a mimo to dochody jego nie zmniejszyły się, lecz wzrosły. Listów Towarzystwa Kred. w obiegu jest już za 68 milionów guldenów. Dotychczasowy prezes, hr. Russocki, dla wieku sędziwego ustąpił, a jego miejsce zajął młodszy i energiczniejszy p. Dembowski, wiceprezesem został p. Gniewosz. Wybrano także dwóch nowych dyrektorów p. Rozwadowskiego i hr. Drohojowskiego, ludzi zdolnych i gorliwych.

Czem we Lwowie jest Towarzystwo Kred. tem w Krakowie jest Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń; oba rozporządzają milionami, oba obchodzą się bez niemieców i żydów, oba oddają krajowi niezmiernie usługi, obadwa także udowadniają cyframi, że nawet my, biedni, „ciemni“, przez zachód wzgardzeni słowianie, możemy bez niczyjej pomocy, a jeno o własnych siłach walnych rzeczy dokonać, jeżeli tylko weźmiemy się roztropnie do dzieła i w pół drogi nie stracimy energii. W każdym atoli razie, bardzo wiele, nawet najwięcej zależy od kierownictwa. Oba powyższe towarzystwa miały rozumnych założycieli-prezesów i dlatego rozrosły się tak potężnie.

Tego samego nie można już powiedzieć o Towarzystwie trzeciem, gospodarskiem, którego prezesem od lat wielu jest ks. Adam Sapieha. Książę ma dobre chęci, pięknie mówi i słuchaczów zapala, ale jak jego cała dotychczasowa karyera polityczna była bezowocną, gdyż nigdy nie był on w stanie sformułować programu dodatniego, tak samo i działalność księcia na stanowisku prezesa Towarzystwa gospodarskiego nie zaznaczyła się niczem dodatniem. W pięknym tem ciełe wiele się mówi, ale nic się nie robi. Od lat kilkunastu wołamy, że Galicya potrzebuje na gwałt banku parcelacyjnego, Tow. gosp. ze swym prezesem na czele przyznało, że sprawa ta jest w rzeczy samej nader piękna, tymczasem książę Sapieha dotąd nic dla niej nie uczynił, chociaż gdyby chciał, w ciągu jednego kwartału powołałby niewątpliwie tę instytucję do życia. Mąż z tem co on stanowiskiem, wpływem i majątkiem, mógłby w rzeczy samej być dobroczyncą Galicyi. Tymczasem u niego kończy się wszystko na dobrych chęciach, frazesie i obietnicy. Partya krakowska, której wielkiego rozumu politycznego nie można odmówić, przechodzi też nad osobą księcia zawsze i wszędzie do porządku dziennego i nie dopuściła, by po usunięciu się Zyblikiewicza został marszałkiem. Mimo to, gdy przed dwoma tygodniami, książę chciał ustąpić z prezesostwa w Tow. gosp. znaleźli się członkowie, którzy błagając go na wszystko, by tego nie czynił, nazywali go „najzasłużeszczym“ obywatelem w Galicyi. Jak się okazuje, warto być u nas księciem, bo wtedy można nic nie robić, jeno osobą swoją świat ten zdobić.

Nafta galicyjska święci swoje tryumfy. W okręgu Gorlickim otwierają się prawie codziennie nowe źródła, między niemi niektóre są bardzo obfite, a w ostatnich czasach pojawiła się znów nafta w znacznej ilości w Majdanie, położonym na samej krawędzi Pokucia. Właścicielem tej kopalni

jest znany autor „Nędzy w Galicyi“ i członek Izby deputowanych, p. Stanisław Szczepanowski. Dochodzą mnie jednak wieści, że gorliwy ten pracownik, postanowił usunąć się, przynajmniej chwilowo, z areny politycznej, ponieważ właśnie kopalnie majdańskie wymagają także jego stałej obecności.

Karnawał tegoroczny przeszedł we Lwowie, z powodu katastrofy meyerlingowskiej, bardzo spokojnie. Większych balów prawie całkiem nie było. Łatwo sobie wyobrazić jak nad tem kupcy biadali. Najwięcej jeszcze oznak życia dawało przez całą zimę Koło literackie, którego prezesem jest znany autor „Kłopotów starego komendanta“ p. Wilczyński. Koło rozwija się nader pomyslnie bo ma już przeszło 300 członków. Niech jednak nikt nie sądzi że są to sami literaci. Prawdziwych literatów nie wiem czy jest między nimi pięciu, zato są tam ludzie inteligentni, którzy już dla tego samego na nazwę literatów zasługują, że przynajmniej coś czytają... Obecnie zamierza Koło wydać książkę pamiątkową, której redakcją mają się zająć najlepsi pisarze galicyjscy. Bardzo ciekawy jak oni się nazywają...

Donosiłem wam w roku ubiegłym, że do redakcyj prawie wszystkich lwowskich dzienników, powciskali się już żydzi. Jakie to za sobą skutki pociąga, łatwo się domyśleć. Obecnie muszę zanotować nowy niedobór. Oto księgarstwo lwowskie, będące jeszcze do niedawna w ręku tylko chrześcijan, przechodzi także powoli w ręce żydowskie. Przed ośmiu laty od Richtera nabył księgarnię semita, Altenberg, teraz zaś „Księgarnię Polską“, założoną przez litwiną, Adama Bartoszewicza, kupił od jego wdowy żyd Pordes.

Z licznych do niedawna księgarń chrześcijańskich, zostały we Lwowie jeszcze tylko trzy w rękach niesemickich.

Rolarz.

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

— No nie... widzisz... — mówił pułkownik — ale kobieta nie rozumie mężczyzny, no... tego... A cóż ty myślisz?

— Ja myślę — odparłem już śmieje się nieco — że w pierw powinien być ślub, a potem akty i kontrakty.

Pułkownik wyciągnął swą rękę z pod mego ramienia i stanął jak wryty na miejscu. Stanąłem i ja. Spojrzał mi bystro w oczy, począł potrząsać głową i, opierając się silnie na lasce, odpowiedział po chwili.

— Wiesz, jak regiment kocham! znakomita myśl! Ślub w pierw, a potem kontrakty!

— Tak!

— A dlaczego?

— Bo, widzi dziadek, kto to może wiedzieć? Ten Kur-ski... hm... dziadek, bądź co bądź, niemłody... panna... hm...

Mięszałem się coraz bardziej; a pułkownik, wlepiwszy we mnie swe oczy, zawołał z pewnym gniewem w głosie.

— Cóż to ma do tego, że ja niemłody?

Wtem przyszła mi myśl genialna. Gdyby nie ona, wszystko byłoby popsute. Czempredzej przeto zawołałem.

— Ależ, nie o tem mówię, tylko z innego stanowiska... Że...

— No co? co, do licha?!

— Gdyby dziadek dziś naprzykład zrobił kontrakt dzierżawy... a ślub miałby się odbyć dopiero za...

— Co za?! — przerwał pułkownik w najwyższej już pasyi.

— Dopiero za miesiąc — ciągnąłem czempredzej — a gdyby przed tym czasem Garibaldi...

Nie dokończyłem, bo pułkownik pochwyił mnie w swoje objęcia.

— Kochanie! — wołał — jak regiment kocham! co za głowa! Nie pomyślałem nad tem... A prawda, toby mnie urządził... A do licha! Kochanie! dziękuję ci! Jesteś tęgi kawaler!

Uchwycił znów moją rękę i ruszyliśmy dalej.

— Tak — mruzczał — usłucham twej rady, ale powiedz, jak teraz wybrnąć z tej trudności? Bo widzisz, umówiłem się, że zaraz dziś kontrakt dzierżawy podpiszę. Cóż powie Olimpka?

— Doprawdy, rzecz trudna, ale konieczna.

— Konieczna! a do licha! bo widzisz, całą sprawę zmieniły wczorajsze wiadomości... ten Garibaldi!

— A naturalnie! tylko Garibaldi!

Pułkownik znów przystanął.

— Ale radź! radź! kochanie.

Czułem, że moja rada miała być stanowczą, a musiała być i dobrze obmyślaną, aby mogła przekonać dziadka. Po chwili więc namysłu zacząłem.

— Obmyślmy coś, a tymczasem trzeba udawać zwłokę z byle jakiego powodu, na przykład z powodu mojego przyjazdu, niedyspozycji dziadka, kasztelanowej, a równocześnie nalegać o ślub.

— Tak! nalegać o ślub! tak! doskonale!

— Może się tymczasem coś wyświetli, może... powstanie sycylijskie... może Garibaldi... umrze!

— Umrze?

— No cóż? przecież może umrzeć.

— A pewnie!

— Więc trzeba przyjąć pozycję wyczekującą... wypadków politycznych.

— Tak! — mrucał pułkownik. — W jakież położenie wpaść mogłem, gdyby nie twoje rady!... Ach!... dziękuję ci, kochanie. Ale jak tu z Kurskim? z Olimpią? No, pojedziesz ze mną. Nauczysz jeszcze adjutanta, jak ma kłamać... Jakos to będzie?

— A gdybyśmy tam już zastali reagenta? — zapytałem, znów przystając.

— Jak regiment kocham! pozycya nie do wyjścia!

Pułkownik się zamyslił, ale wnet zawołał.

— To nic! pojedziemy tylko na chwilę. Wiesz co? ja powiem, że przy tobie nie mogę robić kontraktu, bo zaraz powiedziałybyśmy siostrze. Kurski wie że ja *menażuję* kasztelanową i wie, że to wszystko robi się w sekrecie przed nią.

Tak jeszcze rozmawiając, ale z silnem postanowieniem nieodstępowania od raz powziętego planu, powróciliśmy do domu. Ja poszedłem uprzedzić o całym planie kasztelanową, a pułkownik przygotować i wuczyć nowej roli adjutanta. Zaraz bowiem po obiedzie mieliśmy jechać do Wybranówki.

Gdy kasztelanowej wyjawilem mój plan oparcia wszystkiego na Garibaldi, ta, nic nie mówiąc, podniosła do oczu lornetkę i długo mi się przypatrywała.

Wreszcie zawołała.

— Tak... tak... tyś bardzo mądry! Znałam w świecie dużo ludzi mądrych. Staś Grabowski, choć mówiono o nim że bzik... ale on był bardzo sprytny. Mówię ci, nigdyby na taką myśl nie wpadł.

Uśmiechałem się, a kasztelanowa ciągnęła dalej.

— Dopóki więc Garibaldi będzie wojował w Sycylii, — my tu będziemy trzymali pułkownika, a Garibaldi... mój drogi... może i kilka lat wojować... co?

— Zapewne!

— Co za myśl!

Kasztelanowa nie spuszczała ze mnie lornetki i zapytała ciszej.

— Mój drogi! a czy można o tem powiedzieć panu Albertowi?

— Sądzę, że najlepiej jak najmniej osób w to wtajemniczać.

— Masz rację! — podchwyciła kasztelanowa, uderzając swoją chudą ręką o poręcz od fotelu — gotów kiedy się pokłócić z pułkownikiem i w ferworze... albo uporze... Ani słowa nikomu... nawet kanonikowi.

— Nikomu!

Kasztelanowa zamysliła się i znowu, przybliżając do oczu lornetkę, zaczęła.

— Tak... tak... tyś taki mądry, że przychodzi mi myśl pamiętania o tobie w testamencie.

Przerwałem, całując jej ręce.

— Ależ!... gdzież tam... o tem...

Lecz kasztelanowa mówiła dalej.

— Chciałam dać wszystko Urszulce. Jak wiesz, mam tam coś w bankach w Warszawie... ale teraz waham się... tyś taki mądry... O! tak! jeżeli Derkały uratujesz, to jest, jeżeli ten Garibaldi Derkały przed Kurskim uratuje, to ja skrzywdzę Urszulkę.

Znowu gorąco protestując, ucałowałem ręce kasztelanowej, ale ta, im więcej odmawiałem, tem bardziej się zapalała do owej zmiany testamentu.

— Tak... tak... — mówiła — już mi nie perswaduj. Z pułkownikiem dać sobie radę, to wielka rzecz... tyś dyplomata. Bo w dyplomacyi, mawiał zawsze Badeni — bardzo sprytna głowa — to trzeba tak...

Tu kasztelanowa zaczęła coś pokazywać rękami, niby udając kręcenie, przelewanie, czy coś podobnego, i mówiła jeszcze.

— Tak... w dyplomacyi trzeba... mówił Badeni... robić balanse... balanse!

Zażmiałem się i dodałem.

— Robimy też teraz z Garibaldi balanse.

— Z pułkownikiem!

— A prawda... z pułkownikiem — dodałem ciszej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Zgiełk a cisza.

— Kochasz ciszę i zgiełk lubisz,

Radbyś złączyć ogień z wodą...

Ej, człowieku, rozum gubisz,

Brniesz w obłądnie duszą młodą!

— Uspokój się, bracie miły,

Za mą głowę ręczę tobie,

Tylko kocham z całej siły,

Kocham zawsze, w każdej dobie.

Kocham słonko co nam świeci,

Kocham deszcz co rosi pole,

Kocham stareów, kocham dzieci,

Kocham nawet cierń co kole.

Kocham dziewczę jak kwiat róży,

Złoty marzeń kocham przedzę,

Kocham dolę co mi płuży,

Leez i zacząć kocham nędzę.

Kocham ciszę i zgiełk lubię,

Kocham na tę, ową modłę,

Ale duszy mej nie zgubię:

Kocham tylko — co nie podłe!

E. Jerzyka.

NA POSTERUNKU.

Żle się dzieje! — czyli zdemaskowanie Rotszyldów w izbie francuskiej. — Rotszyld i kodeks kryminalny. — „Hydra antysemityzmu“ i coraz większa jej śmiałość. — Wszechwładza naszych, swoich Rotszyldów, objaśniona na przykładzie z Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy. — Decyzja jednomyślna, bez wniosku i bez głosowania. — Drobnie ale cha... erytyczne. — Boulanger i jego prześladowcy warszawscy. — Boulanger i p. Kenig. — List otwarty do tegoż p. Keniga w sprawie przystosowywania konserwatyzmu do... okoliczności. — Najuprzejmniejsza prośba.

Żle, — źle bardzo już być musi, skoro nawet taki król królów finansowych — Rotszyld, nazwanym został publicznie, w izbie deputowanych, po imieniu, a jego działalność napiętnowaną jako... szwindel, nie pozostający w zgodzie z kodeksem kryminalnym..

„Ten dom — mówił wszak najwyraźniej, na posiedzeniu izby francuskiej, bilanżysta Laur — zaangażował *Comptoir d'Escompte* w spekulacye miedziane i przez to przyprawił go o ruinę. Ten przeto dom — dom Rotszyldów — a nie zaś inne jakiegokolwiek przyczyny — wywołał *krach* miedziany!

„Rotszyld to bowiem — dowodził dalej mówca — popchnąwszy dyrektora *Comptoir d'Escompte*, Deufert-Rochereau (który się zastrzelił) do udziału w spekulacyi miedzianej, cofnął, za pośrednictwem swojego sprzymierzeńca, p. Sécretana, swoje kapitały, i wszystko runęło. Rotszyld chciał obalić *Comptoir* — i to mu się powiodło — powiodło mu się, z krzywdą tysięcy ludzi biednych!

„Rząd — kończył mówca — nie powinien był udawać się z zebraczą dłońią do Banku francuskiego, lecz pójść do Rotszylda i powiedzieć mu: albo zlikwiduj i przeprowadź porządnie całą tę sprawę, albo zastosujemy do ciebie art. 419 kodeksu karnego“!...

No, i powiedz pan, kochany panie Jojna od „Izraelity“, czy to nie jest oburzającym? Jaktó? — więc „hydra antysemityzmu“ tak śmiało i wysoko podnosi już głowę, że nie oszczędzając nawet takich władców złota, przed którymi świat klęka, przypomina im paragrafy kodeksu i zaleca ich ścigać, jak zwyczajnych oszustów? Więc do tego już doszło, że łotrowstwo, grabież i szwindel nazywa się publicznie łotrowstwem, grabieżą i szwindlem, — nawet gdy idzie o... Rotszyldów!? Horrendum!

Wprawdzie, ci „wielcy“, „znakomici“ i „wielce zasłużeni“ ludzkości — przedstawiciele rodu Izraela, mają czoła z tego samego metalu, który im posłużył za przedmiot do grynderstwa i.. krachu; czoła ich więc nie pokryją się rumieńcem wstydu, ale zato ich nosy mogą się wydłużyć fatalnie. Bo że takie mowy zuchwałe i oburzające, wygłaszane w izbach deputowanych, nie dadzą ani „powagi“, ani blasku rodom i „domom“, z a s ł u ż o n y m w popeinianiu coraz nowych rozbojów na „głupich, niezaradnych goimach“,

temu i luby mi p. Jojna, i wszyscy jego koledzy starozakonni w zawodzie dziennikarskim — przeczyć chyba nie zechcą...

I ich przeto nosy mogłyby się wydłużyć, gdyby nie ta pociecha, że wszechwładza, w sprawach ekonomicznych, naszych, swojskich Rotszyldów nie dotąd nie ucierpiała. Owszem, w naszych różnych instytucjach prywatnych, jest ona tak niezachwiana, a tak pewną siebie, że drwi sobie w najlepsze z wszelkich „zebrań ogólnych“, jakie, w instytucjach tych, stanowią, jak wiadomo, instancję najwyższą.

Oto przykład, równie ciekawy jak pouczający:

Na zebraniu ogólnym w Towarzystwie Kredytowym m. Warszawy, jakie się odbyło w końcu roku zeszłego, podniesiona została, między innymi, kwestya uczczenia jednego ze zmarłych członków zarządu tegoż Towarzystwa. Dopełniono więc aktu tego uczczenia „przez powstanie z miejsc“, poczem wszakże jeden z członków zebrania, znany nietylko z swych „przemówień publicznych“, ile raczej z umiejętnego... wielce układania się z wierzycielami przy operacjach upadłościowych, wystąpił z propozycją by pamięć nieboszczyka uczcić w sposób trwalszy, jakim mogłoby być ustawienie jego biustu w sali posiedzeń.

— Owszem — odpowiada na to inny członek zebrania — zgromadzenie nasze niby, niezawodnie, nie miało przeciw takiej formie złożenia hołdu zasłużonemu istotnie członkowi komitetu, ale potrzeba przede wszystkim, aby wniosek postawionym został formalnie — i aby następnie przeszedł przez głosowanie.

Zdawałoby się, że wszelka racya jest po stronie tego ostatniego członka, że tego czego on chciał, chce nietylko ustawa, ale i prosta przyzwoitość. Zdawałoby się, że i zgromadzenia ogólne zwołują się w tym celu, aby w rzeczach przynajmniej dotyczących wydatków nadzwyczajnych, obciążających kieszenie stowarzyszonych, one właśnie — te zebrania ogólne — decydowały.

Takby się zdawać mogło, ale tylko jakimś tam „oponentem“ i wszelakim „warchołom“. Nasze, nawykłe do wszechwładzy, zarządy naszych prywatnych instytucyj, złożone najprzeważnie z naszych, swojskich Rotszyldów, zapatrują się na te sprawy inaczej. — Bo oto, chociaż wniosek dotyczący sprawienia onego biustu, ani był postawiony w formie zastrzeżonej ustawą i... przyzwoitością, ani też był poddany głosowaniu, — rzecz ta przecie w protokóle posiedzenia zapisana została, jako już jednogłośnie rozstrzygnięta i zadecydowana!...

Drobny to fakt — powiecie. Prawda; ale jakież charakterystyczny! Przemawia ktoś, kto w ogóle — z racji choćby tylko swoich... „operacyj upadłościowych“, — przemawiać publicznie nie powinien, a zarząd nawet taki głos pojedynczy uważa za stanowcze i jednoznaczne (!) wyrażenie woli całego zgromadzenia! Dlaczego? — bo tak się podoba... zarządowi... My tutaj — przemawiają w fakcie tym najwyraźniej nasi, swojscy Rotszyldzi — my tu jesteśmy wszystkim, a wy, panowie stowarzyszeni? — Wy jesteście od tego, abyście, zebrani raz do roku, dali nam poklask, złożyli korny pokłon i składali dalej swój grosz na podtrzymanie naszych klik finansowych, naszej, pełnej poświęceń, gospodarki tym groszem i... wszechwładzy naszej... Alboż to nie dość jasne?

Tak, to jest równie jasnym, jak jasną jest zawziętość naszych, warszawskich uprawiaczy polityki wielkiej — przeciw Boulangerowi. O biedny generale! czyżes przypuszczał kiedykolwiek, że nietylko p. Jojna od „Izraelity“ i p. Gwałewicz z „Tygodnika Ilustrowanego“, że dalej nietylko obydwa, liberalnie... podrygujące, nasze „Kuryery“, ale że nawet i poważna, a wielce... „konserwatywna“ w prasie naszej staruszka, „Gazeta Warszawska“ — rozwiną przeciwko tobie gwałtowną krucyatę i tak niemiłosiernie gnębić cię będą? — Ile ta krucjata szkodzić ci może, i o ile wpłynie ona na utrzymanie się w dalszym ciągu Wilsonowsko-bezwyznaniowej Rzeczypospolitej, przesądzać naturalnie nie chcę i nie mogę. Widzę tylko w tem strasliwym zacietrzewieniu antybulanżystów warszawskich pewną... zagadkowość, i z tej głównie racji, wybacz mi łaskawie p. Kenig że, jako do „najwytrawniejszych polityka“, a redaktora onej rozłożonej na Boulangerę staruszki, zwrócę się wprost do niego. Zwrócę się zaś nie z żadną krytyką (gdzieżbym śmiał!), ani nawet z interpelacją, ale z prośbą jedynie (a prosić zawsze i każdemu wolno) o rozświetlenie owych właśnie, niezrozumiałych dla mnie i dla wielu pewnie profanów... niejasności. O „Kuryery“ nie idzie mi już zgoła. Ich „przeглядów“ i artykułów politycznych, a zwłaszcza też artykułów znanego „dyrektora politycznego“ w „Kuryerku Codziennym“ nikt nie bierze inaczej, jeno... humorystycznie, więc i ja też tym antybulanżyzmem kuryerkowym zajmować się nie będę.

Ale co znaczy pańska, panie redaktorze, ta wielka, bezgraniczna miłość dla dzisiejszej, żydowsko-bezwyznaniowej Rzeczypospolitej francuzkiej, i ta bezgraniczna również nienawiść do jej przeciwnika. Jaką sz. pan stale i systematycznie uprawiasz w swej „Gazecie Warszawskiej“?

„Cała jego (Boulangera) mądrość — nauczasz szanowny pan naprzykład w N-rze 75-tym w „Wiadomościach ostatnich“ — zawiera się w ogólnikach, a taktyka krasomówcza opiera się na bezczelności, z jaką ten kłamca zwolennikom i obrońcom Rzeczypospolitej kłamstwo zadaje“.

A dalej nauczasz szanowny pan jeszcze, zwracając się już wprost do nieszczęsnej ofiary swego przesładowania — do Boulangera:

„Dowiedź a san (!) najpierw niemocy tej Rzeczypospolitej którą chcesz silną uczynić i t. d.

Mnie tam, co prawda, o Boulangera specjalnie nie idzie, bo i jego zapewne to co my sobie o nim tu w Warszawie mówimy niezbyt wiele obchodzi; idzie mi jednak o coś wcale innego. Jakto? — szanowny panie redaktorze — miałbyś pan być zdania, że ta Rzeczpospolita, co „całą swoją mądrość“ (!) wykazała w przesładowaniu religii — którą, o ile mi wiadomo, i pan także wyznajesz — w wypędzaniu Boga ze świątyni, a kapłanów ze szkoły; — że ta Rzeczpospolita, pod kierunkiem której rozmnożyło się plemię Wilsonów do niebywałej nigdy przedtem mnogości; — że ta Rzeczpospolita, która zrobiła wszystko co tylko zrobić można dla wyzwucia narodu z wszelkiego poczucia moralności; — że ta, mówię, Rzeczpospolita nie jest jeszcze w niemocy, że przeciwnie, jest silną? A Boulangier? — co on ci, szanowny panie redaktorze, zawinił? Powiedział on wprawdzie, iż nie pozwoliliby nigdy na dalszą we Francji gospodarkę żydowską — na tę gospodarkę, którą Drumont tak nam obrazowo przedstawił, — i powiedział nadto, że p o s z a n o w a n i e uczuć religijnych byłoby hasłem jego rządów; powiedział on to wprawdzie, ale program podobny mógłby się niepodobać tylko żydom i... bezwyznaniowcom. Pan zaś, szanowny panie redaktorze, nie jesteś przecież żydem, a i bezwyznaniowcem chyba także — nie. Przeciwnie, organ pański jest wszak konserwatywno-katolickim, i taki sztandar od lat wielu wywiesza. Miałbyś więc ów konserwatyzm i katolicyzm organu szanownego pana przystosowywać się tylko do okoliczności, czyli właściwie do zachowawców i katolików miejscowych, składających prenumeratę na „Gazetę Warszawską“, a nie dbać już wcale o zachowawców-katolików francuzkich i o tych wszystkich innych, którzy „Gazety“ szanownego pana nie prenumerują? Albo też: chciałbyś szanowny pan i nam i francuzom jak najlepiej dogodzić? Chciałbyś szanowny pan dla nas być zachowawcą, a dla francuzów ultra-wolnomysłnym?... Miałbyś szanowny pan wreszcie, jako kierownik organu konserwatywnego, szanować z zasady duchowieństwo katolickie, dajmy na to, tutejsze i z zasady także szanować taką Rzeczpospolitą której siepacze żydowscy i bezwyznaniowci — znęcają się ohydnie nad takimże duchowieństwem katolickim we Francji?

Doprawdy, szanowny panie redaktorze, — i jako polityk „najwytrawniejszy“, i jako jeden z najstarszych w prasie naszej publicystów konserwatywnych, racz nam, proszę raz jeszcze, wyświetlić te różne... niejasności i te... różne prądy zachowawczości organu szanownego pana, gdyż nam, profanom, nie umięjącym swych zasad i wierzeń religijnych stosować tylko do... okoliczności, połapać się z tem trudno. Uczyni szanowny pan zadość niniejszej, najuprzejmiejszej mej prośbie, którą zanoszę w imieniu wielu takich profanów, a przy tej sposobności i o konsekwencji w ogóle naszego, warszawskiego „konserwatyizmu“ dowiemy się coś może. Ciekawa bo to rzecz. — ach! i jak ciekawa! Sługa pański —

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowy przemysł *ex-re* „wystaw piękności“. — Urzeczywistniony ideał próżniactwa. — Bał emancypancki. — Emancypacja filantropijna. — Dlaczego kronikarz mileżał o niej dotąd? — Gwardya przyboczna króla saymskiego. — Wada jej organizacyi. — Kwestya „wystaw piękności“ na gruncie węgierskim. — Zola na lokomotywie. — Zola pomocnikiem kata. — Nowy Cynynat. — Pierwszy kłopot Harrisona. — Awantury węgierskie. — Skandal w dzień Ś-go Józefa. — Zastrzelony student zmartwychwstaje z lekką jedynie raną w... udzie. — Dalsze rozruchy. — Tisza w opałach. — Reorganizacya gabinetu. — Hr. Herbert w Londynie. — Risticz i Tauszanowicz. — Podróż młodego króla serbskiego do Petersburga.

Korespondenci moi doszła mi, że Wislica gotuje się do urzędzenia u siebie „wystawy piękności“, a Pacanów zbiera już fundusze na nagrody dla swoich przyszłych laureatek. I myślicie Państwo że mnie to zadziwiło? Bynajmniej!...

Przemysł pięknościowo-wystawowy tak się rozpowszechnił w Europie, że funkcja „piękności wystawowej“ stała się równie korzystną, a nawet o wiele korzystniejszą od zawodu krawcowej, szewcowej, ba! nawet akrobatki lub konnojezdki, a już z pewnością wygodniejszą i bezpieczniejszą. We Włoszech na przykład, wszystkie niemal miasta idą na wyścigi w urządzaniu wystaw kobiecych, a „piękności“ patentowane na jednej wystawie, przejeżdżają się z miasta do miasta, mieszkają sobie po pierwszych hotelach na koszt komitetów wystawowych, podejmowane są po książęcemu i w końcu jeszcze otrzymują nagrody, a za to wszystko muszą tylko, pięknie ubrane naturalnie, przechadzać się wieczorem po salach oświetlonych *al giorno* i przepelnionych publiką.

Francuz Lafargue napisał był broszurę „O prawie człowieka do próżnowania“, w której dowodzi, że człowiekowi godzi się popróżnować — po pracy, i że pięć dni roboczych na tydzień wystarcza do obrobienia i zaspokojenia wszystkich godziwych potrzeb ludzkości. Zakrzyczano tego zwolennika ograniczenia mechanicznej pracy człowieka na rzecz duchowych jego potrzeb i przyjemności, a tymczasem „wystawy piękności“ wprowadzają w praktykę istny ideał próżniactwa. Jest to podobno najlepsza zdobycz, jaka w naszych czasach stała się udziałem kobiet — nie na drodze emancypacji.

Ale i emancypantki nie zasypiają gruszek w popiele. W pewnym... miejscu (wyższe względy zmuszają mnie do zamilczenia jego nazwy) odbył się tego karnawału bal, na którym panie przyjeły na siebie role, jakie zwykle na balach odgrywają panowie: rozdawały mężczyznom karnećki, angażowały ich do tańców, pełniły funkcje Fikalskich, fetowały tancerzy w bufecie, a nawet podobno, podstawiając się zupełnie w prawa i obowiązki mężkie, posprawywały panom fraki, kamizelki i t. d. I wyobraźcie sobie Państwo, skarłały ród brzydałów, zamiast oburzyć się na takie swoje uposledzenie, nietylko poddał się w pokorze nowemu regulaminowi, ale „wystosował“ petycję o jak najwięcej takich balów!... No, i myśl tu, wobec takiego serwilizmu, o utworzeniu Towarzystwa emancypacji mężów polskich!..

Rodzaj emancypacji filantropijnej popełniła również owa dama, która, gdy ją kto prosił na balu do tańca, odpowiadała: — I owszem, tylko daj pan tyle a tyle franków... A gdy zdumiony tancerz, myśląc że go nie rozumiała, powtarzał swoją prośbę, mówiła: — Ależ dobrze, wiem o co panu chodzi, tylko zapłać, bo ja nie tańczę inaczej tylko na... dobroczynność... I nic nie pomogło: przed tańcem trzeba było obchudzić portmonetkę; każdy taniec miał swoje ceny stałe; wirowe były droższe. A że dama była ładniutka a tancerze nie goli (z toku opowiadania widać, iż rzecz działa się nie w Warszawie), więc ubodzy zarobili dużo na tym koncepcie.

Ja wiedziałem o tej historii jeszcze za czasów karnawałowych, ale milczałem o niej, z obawy zmożenia zapалу naszych Fikalskich, którzy gotowi byłiby w myśle nory się pochować, byle nie narazić się na niebezpieczeństwo spotkania się z równie dobroczynną danserką.

A *propos* emancypacji, muszę poświęcić żalosne wspomnienie straży przybocznej króla syamskiego. W głowę zachodzę, co mogło skłonić władzę Syamu do rozwiązania tej gwardyi, którą stanowiło ni mniej ni więcej, tylko 400 najpiękniejszych i najlepiej zbudowanych dziewcząt syamskich. Bronią ich była włócznia, z połączanym grotem, którą miały władać znakomicie; zaś umundurowanie ich składało się z krótkiej po kolana, białej jedwabnej spódniczki, bogato haftowanej złotem, ze złocistego szyszaka i... z niczego więcej. Gdyby tak komu w Europie przyszło na myśl wystawić podobną armię, no!... narody kłękajcie! Władca Syamski sam nie wiedział co uczynił, pozbawiając się tej niepokonanej kohorty, — na usprawiedliwienie jego trzeba jednak powiedzieć, że prawdopodobnie stało się to mimo jego woli, i że raczej złotohelma gwardya rozwiązała się sama, wskutek pewnej zasadniczej wady w jej organizacji. Oto biedaczkom amazonkom nie było wolno wychodzić za mąż: musiały ślubować wieczne panieństwo... Niech to za przestrożę posłuży temu, ktoby coś podobnego zamierzał organizować w Europie.

Aha!... I jeszcze jednej rzeczy zapomniałem powiedzieć z okazji „wystaw piękności“, a nie mogę tego przemilczeć, gdyż to stanowi dowód, że najlepsza roślina na złą ziemię posiana, chwasty i zielska wydać może. U węgrów, u tych samych węgrów, którzy takie dzikie ruszcza sobie do p. Tiszy pretensje za to, że on chce aby jednorożni ochotniczy, dwa lata w szeregach armii służyli, i żeby węgrzy po niemiecku egzamina oficerskie składali, — otóż

u tych węgrów sprawa „wystaw piękności“ także weszła na porządek dzienny; ale cóż się stało? Zaraz na pierwszej takiej wystawie, każdy z członków *jury* wystawowej innej piękności przysądził pierwszą nagrodę, gdyż każdy przyznał jej własnej żonie lub kochance. Przyszło do kłótni, a z kłótni do bójk, i niebawem z placu wystawowego przeniesiono do szpitala ośmnastu sędziów i dziesięć okazów wystawowych. Doprawdy, jeżeli ten nasz kochany Sacher-Masoch nazwał Galicyę *Halb-Asien*, to te Węgry, tę ziemię na której mają się rodzić owe „bratanki do szklanki“, co najmniej *Dreiviertel-Asien* nazwać się godzi.

Z prywatnych wiadomości z Francyi najważniejszą jest ta, że Zola... jeździ na lokomotywie. Mistrz realizmu zamierza napisać powieść, dalszy ciąg cyklu Rougon-Macquartów, osnutą głównie na stosunkach kolejowych, dla zacerpnięcia więc wrażeń i kolorytu realistycznego, wyrobił sobie u dyrekcji różnych kolei pozwolenie przejeżdżania się, w dzień i w nocy, przy boku maszynisty, czy palacza.

Z temi przejażdżkami wiąże się inna, na pozór żadnego związku z niemi nie mająca, historia. Oto, katowi londyńskiemu, Berrey'owi, wytoczono niedawno temu proces za to, że wieszanemu przez siebie skazańcowi poprzyczepiał do każdej nogi ciężary po 20 funtów ważące, co ustawami angielskimi nie jest przepisane, a zatem niedozwolone. Berrey wytłumaczył się jasno, jak na dłoni, że inaczej nie mógłby był wykonać wyroku, gdyż skazaniec był za lekki, aby własnym ciężarem mógł się o śmierć przyprawić; — no, i uwolniono kata z pod zarzutu. Ale dowiedział się o tem p. Zola, a ponieważ po skończeniu owej powieści kolejowej, zamierza napisać inną, w którą wchodzić będzie egzekucja przez powieszenie, więc czempredzej zamówił sobie na pewien czas miejsce pomocnika u Berreya. Odtąd mistrz londyński nie będzie potrzebował dodawać sztucznego ciężaru wieszanym przez siebie delikwentom, gdyż p. Zola będzie ciągnął powieszonych za nogi. A to wszystko dla idei, dla zacerpnięcia wrażeń i kolorytu realistycznego!

Mamy jednego więcej Cyncynata nowoczesnego. Pan Cleweland, ex-prezydent Stanów Zjednoczonych, zaledwie opuścił „Dom Biały“, już orze — ale piórem adwokackiem w Nowym Yorku. W przeszły Czwartek otwarł kancelaryę, która szybko napełnia się klientami.

Zato nowy prezydent, Harrison, ma kłopot zaraz na początku rządów swoich. Jest zwyczaj w Stanach Zjednoczonych, że po objęciu władzy przez nowego prezydenta, wszyscy dawni wyżsi urzędnicy usuwają się dobrowolnie z zajmowanych posad, wiedząc, że cne stać się muszą łupem przyjaciół i popleczników nowoobranego. Otóż, tym razem stał się wyjątek; generalny prokurator stanu zachodniej Wirginii, p. Watts, oświadczył, iż nie widzi potrzeby usuwania się ze swojej posady, a jeżeli pan prezydent tego sobie życzy, to niech mu da dymisyę. Ponieważ zaś p. Watts jest urzędnikiem nienagannym, przeto prezydent niema żadnej prawnej do usunięcia go podstawy. Ztąd kłopot iście amerykańskiego charakteru. Prawdopodobnie skończy on się również po amerykańsku, to jest że kandydat do posady p. Wattsa strzeli mu poprostu w łeb z rewolweru.

Węgrzy, jak się rozawanturowali nad nową ustawą wojskową, tak się usatkwować nie mogą; wrzaski, burdy, skandale są na porządku dziennym w narodzie, któremu statystyci taką wysoką mądrość polityczną przyznawać zwykli. Cóż się tu dziwić narodom politycznie głupim, skoro tacy mądrale takie głupstwa płodzą. Opozycja sejmowa ochłodziła trochę, widząc że nie jest w stanie pokonać Tiszy i przyprawić go o upadek, — radaby się cofnąć, ale cofać się nie chce tłum, który ona w ruch wprawiła; cofać się nie chce przedewszystkiem młódź szkolna, która rej wiedzie w agitacji przeciw ustawie, a Tiszy nienawidzi serdecznie. Otóż właśnie tryumf jaki Tisza odniósł na posiedzeniu parlamentu w d. 19 b. m., kiedy jeden z przywódców opozycji wystąpił z wnioskiem domagającym się zadosyćuczynienia prezesowi ministrów, wprawił w jaknajgorszy humor tę młodzież, przepelniającą galerie parlamentu. Jeden z niej, 18-letni bohater, Samosil, uczeń szkoły realnej, chcąc na kimkolwiek spędzić ten humor, usiłował uderzyć w twarz sędziwego posła, 70-letniego Iwanę, przy wyjściu z parlamentu. Wspierający kroki starca poseł Rahonczy odbił cios i schwycił ekscedenta za kołnierz, ale sam od zwinnego młodzika otrzymał policzek. Wtedy, nie wiele myśląc, wy dobył rewolwer i strzelił. Samosil padł na ziemię, jak się później okazało, ze strachu, gdyż dostał ledwie lekką kontuzję w udo. Zrobił się ogromny hałas między studentami; zaparli sobą wyjście z gmachu sejmowego i oświadczyli chwalebny (!) zamiar wymordowania „morderców“. Zaledwie połączonym usiłowaniami niektórych

członków opozycji i policyi, udało ich się skłonić do opuszczenia tej groźnej pozycji. Następnie zebrał się w parku Muzeum Narodowego, uchwalili tam rezolucję z błotem mięszającą stronnictwo rządowe, poczem wzmocnieni żywiołami składającymi się zwykle na zbiegowiska uliczne, awanturowali się po Peszcie do późnej nocy, aż dopoki wystąpienie piechoty regularnej do pójścia spać ich nie namówiło.

Nazajutrz ponowiły się rozruchy, tym razem z akompaniamentem gradu kamieni. Kilku policyantów poznało przedsmak ukamienowania; Tiszy samemu stłuczono okno w karecie. Ucichło dopiero, gdy znów wystąpiła piechota, która dotąd trzyma rozruch na wodzy.

Tisza jeździ w karecie otoczonej czterema konnymi policyantami z rewolwerami napogotowiu, ale powiada że nie ustąpi, dopóki ma za sobą większość i auność korony; reformuje tylko z gruntu swój gabinet. Z dawnego składu, oprócz niego i ministra obrony krajowej Fejerwarego, żywa dusza nie zostanie.

Hr. Herbert Bismark pojechał do Londynu, według jednych w celu ostatecznego skłonienia Anglii do przystąpienia do potrójnego przymierza, według drugich jedynie dla porozumienia się w kwestyach polityki kolonialnej dotyczących.

W Serbii, pierwszy regent Risticz, jak wiadomo był wódz stronnictwa liberalnego, lubo zrzekł się swego przywództwa, popstrykał się już z radykalnym gabinetem ultraradykalnego Tauszanowicza. Nieporozumienie zaszło podobno z powodu kwestyi przyjazdu królowej Natalii do Serbii, co do którego Risticz zaciągnął pewne zobowiązania względem króla Milana.

Według ostatnich doniesień, Risticz, wraz z młodocianym królem serbskim Aleksandrem, wybierają się w podróż do Petersburga.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Sprawy Kościoła. Jak doniósł korespondent „Gazety Warszawskiej“, kardynał Rampolla, sekretarz stanu Ojca Ś-go, spędził w dniu 21 Lutego cały wieczór, aż do późnej nocy, na układach z p. Aleksandrem Izwolskim, pełnomocnikiem ruskim. Nowi biskupi polscy prekonizowani być mają najpóźniej w Kwietniu. Na konsystorzu tym Ojciec Św. Leon XIII oznajmił zupełne porozumienie swoje z Rosyją, jeżeli do tego porozumienia już wtedy przyjdzie, oraz niedługo mianowauie pełnomocnika lub posła ruskiego przy Stolicy Ś-tej.

J. E. Kardynał Ledóchowski, po przyjsciu do zdrowia, ma objąć miejsce prodataryusza, to jest płatnika i zarządzającego skarbem dworu Papieżkiego. Miejsce to, poprzednio, zajmował zmarły niedawno kardynał Sacconi.

Posiedzenie sekcji rolnej. W warszawskim Oddziale Tow. popierania handlu i przemysłu, w dniu 9 Kwietnia r. b., ma się odbyć posiedzenie, istniejącej przy tymże Oddziale, sekcji rolnej, którego porządek dzienny będzie następujący: 1) Wnioski co do rozwoju działalności giełdy zbożowej. 2) Wiadomości o zawiązanej spółce do wywozu mięsa. 3) Sprawozdanie z posiedzeń delegacji gorzelniczej w Petersburgu i o obecnem położeniu gorzelnictwa u nas. 4) Sprawozdanie z użycia brony „Akme“. 5) Zbadanie środków jakieby do rozwoju i zwiększenia praktycznej doniosłości wystaw inwentarza żywego i nasion przyczynić się mogły. 6) Wnioski co do wystawy owiec, postawione przez odnośną delegację wystawową. 7) Uwagi co do doświadczeń, jakieby na stacyi Sobierzyńskiej przedsiębrać należało. 8) O środkach, mogących służyć do podniesienia jedwabnictwa w kraju. 9) Sprawozdanie z rachunkowości praktycznej, opracowanej przez p. Misiorowskiego. 10) Uwagi nad wnioskiem (bezimiennym), dotyczącym stosunków kredytowych, handlowych i podatkowych. 11) Wniosek pana Alfreda Kurnatowskiego, dotyczący utworzenia Towarzystwa ubezpieczającego inwentarz od chorób zaraźliwych.

Jak przeto widzimy, treść obrad obejmuje przedmioty nader ważne i żywo interesujące rolników; wątpić też nie można, że udział ich w zapowiedzianem posiedzeniu będzie chętnym i licznym.

Niszczenie „Roli“. Nie wszyscy może zechcą uwierzyć, a jednakże tak jest: istnieje w Warszawie spółka żydowska (naturalnie cicha, bezfirmowa) z celem niszczenia „Roli“ po cukierniach, restauracyach i t. p. zakładach publicznych, i ograniczania przez to czytelnictwa pisma, które śmie nie kłaniać się żydostwu, a nawet (o zgrozo!) mówić mu *p r a w d ę*. Jak nas właśnie wieści dochodzą—agenci spółki, obchodząc, w Soboty zwłaszcza, cukiernie, oddzierają z kijów nieszczęsną „Rolę“, a za każdy zniszczony w ten sposób numer otrzymują z kasy... przedsiębiorstwa połowę jego ceny. I w istocie niema, od pewnego czasu, tygodnia, w któ-

rymby nam cukiernie nie nadsyłały numerów w ten sposób (przez oddzieranie zawsze jednej połowy numeru) zniszczonych—prosząc o zamianę. Tak na przykład, w tygodniu ubiegłym otrzymaliśmy numera takie z cukierni: p. Bliklego (Nowy-Świat), p. Chodkiewicza (Szpitalna) i z kilku jeszcze innych.

Nie wiemy, czy taki system przesładowania pisma może w czemkolwiek pomódz jego przeciwnikom i dać im jakąkolwiek osłode; w każdym jednak razie, prosząc p. p. właścicieli cukierni o zwracanie uwagi na agentów owego, niebywałego dotąd, przedsiębiorstwa — celem pochwylenia „na uczynku“ choć jednego z nich—nadmieniamy przytem, iż administracja „Roli“ każdy numer zniszczony, w ciągu danego tygodnia bieżącego, wymienia i wymieniać będzie na inny z tegoż tygodnia — *bezpłatnie*.

Zapisy na udziały w Bazarze rzemieślniczym pomnażają się zwolna. Dotychczas udziałów tych zebrano 146 na ogólną sumę 3,650 rubli; czyli że do zebrania owych, rzekomo o niezbędnych, — *d z i e s i ę c i u t y s i ę c y* rubli, brakuje jeszcze rs. 6,350. Powtarzamy, „niezbędnych“ *r z e k o m o* i podkreślamy ten wyraz, gdyż nie wiemy, doprawdy, na czem mianowicie opierała się delegacja wyznaczona do przeprowadzenia sprawy Bazaru, stawiając, jako jeden z warunków kardynalnych, zebranie tychże 10,000 rubli. Według bowiem naszego obliczenia, nawet połowa tej sumy, to jest 5,000 rubli, byłaby wystarczającą — na początek — dla otwarcia Bazaru. a otwarcie samo nie przeszkodziłoby chyba w niczem zbieraniu dalszych zapisów, aż do uzupełnienia sumy oznaczonej pierwotnie. Przez takie zaś przyspieszenie otwarcia, bodajby z mniejszym, ale bądź co bądź, mówimy, wystarczającym kapitałem, — tyle pożądanego przedsiębiorstwa, zyskałoby się potrójnie. Najpierw, nie zgasyłby jeszcze nasz znany w takich razach zapal... ślomiany; powtóre, niejeden, widząc już rzecz gotową, tem chętniej przystąpiłby do niej; a potrzebie, nie mieliby czasu do paraliżowania sprawy pewni obrońcy i opiekunowie przemysłowców z Nalewek, którym na jak najdłuższem opóźnieniu otwarcia Bazaru, czyli — co na jedno wychodzi — na jak najdłuższem i jak najswobodniejszym wysyłaniu, w dalszym ciągu, na rynki Cesarstwa obuwia z papierowemi podeszwami... bardzo wiele zależy.

W „delegacji“, obok niektórych figur weale tam... niepotrzebnych, są ludzie — jak np. p. Keppe, redaktor „Gazety Rzemieślniczej“, i p. Juszczyk, główny projektodawca — którym dobro rzemieślników naszych leży szczerze i naprawdę na sercu. Otóż, byłoby bardzo do życzenia, aby ci mianowicie panowie, nie zważając na opozycję, z jaką najprawdopodobniej spotkałby się musieli, wpływem swym i inicjatywą zniewolili delegację do zastanowienia się raz jeszcze nad kwestyą wysokości funduszu, potrzebnego i s t o t n i e dla otwarcia Bazaru. Inaczej bowiem, rzecz — na lata — przewlekać się może, a przy zwłoczce, pójść nawet... do akt bardzo dobrych i bardzo pożytecznych, ale nieziszczonych projektów!

Z kolei. W miejsce zmarłego ś. p. generała Feichtnera, wybrano na prezesa dróg: Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej bankiera tutejszego, p. Leopolda Kronenberga, prezesa już również kolei Warszawsko-Terespolskiej i — prezesa Banku Handlowego w Warszawie, który, jak wiadomo, jest znów głównym bankierem wszystkich tych dróg żelaznych.

Dobroczytność publiczna. Z fundacyi p. barona de Lenvala (Löwensteina), powstała w Warszawie nader pożyteczna instytucya filantropijna. Jest nią mianowicie świeżo otwarty „Dom schronienia dla sierot po robotnikach“. Aktu otwarcia i poświęcenia dopełnił, w tych dniach, J. E. Arcybiskup Ks. Popiel. Nowy dom schronienia przygarnął już w pierwszych chwilach 12-cie sierot.

Odczyty. W dalszym ciągu prelekcji, odbywających się na rzecz Osad rolnych, wygłosi trzy odczyty p. Aleksander Jawornicki: „O kulturze plemion pierwotnych w Afryce“. Pierwszy z tych odczytów miał już miejsce w ubiegły Czwartek, dwa zaś następne zapowiedziane są: na dzień dzisiejszy (Sobotę) o godzinie 6-tej po południu i na jutro (Niedzielę) o godzinie 1-iej w południe.

Z prasy. „Zorza“, w dalszym ciągu swych wskazówek udzielanych osobom zakładającym sklepy chrześcijańskie na prowincyi, podała bardzo dobre informacje o zakładaniu sklepów spółkowych, a nadto, w N-rze ostatnim, poucza praktycznie czytelników swoich, w jaki sposób, z jej inicjatywy, powstał sklep chrześcijański w Starem Zamościu (gub. lubelskiej), założony przez miejscowego organistę. Podając zaś, w formie praktycznego wzoru, taki typ ogólny sklepu wiejskiego, — redakcyja „Zorzy“ przyrzeka zarazem właścicielom sklepów tego rodzaju bezinteresowne zupełnie pośrednictwo i wszelkie możliwe ułatwienia przy zakupywaniu towarów w hurtowych składach warszawskich. Wszystkich też czytelników naszych, pragnących szczerze wydobycia się ludności chrześcijańskiej z pod wyzysku i monopolu żydowskiego, prosimy serdecznie o popieranie i rozpowszechnianie w kołach swoich „Zorzy“, która w ciągu jednego roku może, dla istotnego dobra i pożytku ludu, zrobić rzeczywiście więcej, niż na przykład oportunistyczna i lawirująca „Gazeta Świąteczna“ zrobiła przez lat kilkanaście.

„Izraelita“ warszawski pomieścił szereg artykułów, w których autor, pan Cohn, dowodzi (!) z całą... śmiałością, że ludność żydowska jest bardzo pracowitą (tak!), a nawet, że i pod tym względem przewyższa ona ludność chrześcijańską!... No, no! — i ktoby to był przypuścić?...

Z teatru i muzyki. Benefisowy poranek p. Niewiarowskię powiódł się świetnie. Zastużoną dla sceny naszej benefisantkę przyjmowano serdecznie. Na poranku tym odegrano, między innymi, po raz pierwszy, jednoaktową komedię Jordana p. t. „Partya winta“. Nowa ta rzecz utalentowanego pisarza zyskała jednozgodną pochwałę, zarówno krytyki jak i publiczności.

Zapowiadana już dawniej komedia p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Lis w kurniku“, ma się ukazać na scenie Rozmaitości w pierwszych dniach Kwietnia.

W ubiegły Poniedziałek, odbył się, urządzony staraniem p. Adama Münchheimera, koncert na rzecz wdów i sierot po artystach i muzykach. Niestety, mimo sympatycznego i zacnego celu koncertu — i mimo udziału w nim pierwszorzędnych sił artystycznych — „znana z uczuć filantropijnych“ (tak zapewniają reporterzy) publiczność warszawska nie zgromadziła się zbyt licznie.

Na dzień 28 b. m., zapowiedzianym jest przyjazd do Warszawy znanego śpiewaka, p. Mierzińskiego, który ma wystąpić z koncertem na dochód własny. Wysokie *cis* będzie niezawodnie szczęśliwszem, niż — wdowy i sieroty.

Zmarli: Ś. p. ks. Józef Rejkowski, długoletni proboszcz parafii Zawady — w Archidiecezji Warszawskiej — zmarł tamże, w 60 roku życia.

S. p. Stanisław Jan hr. Rochetin, spokrewniony z rodzinami polskimi — zmarł w Konstantynopolu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

28 Marca 1889 r.

Z rynków zbożowych zagranicznych nadechodzą stale, od kilku, wiadomości względnie pomyślne, a okoliczność ta oddziaływać musi i na rynki bliżej nas, pod względem handlowym, obchodzące. Jakoż w Gdańsku i Toruniu ceny podniosły się — o drobność wprawdzie, lecz w każdym razie ujawniło się przez to, już wyraźniej nieco, usposobienie zwykłe.

Na targach warszawskich, przy mocnem usposobieniu, ceny pozostały prawie te same jakie podaliśmy w sprawozdaniu zeszłotygodniowem.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.80, średnią 6.30—6.45, ordynaryjną 5.80—6.00. Żyto wyborowe 4.00—4.15, średnie 3.80—3.90. Groch średni 4.80—5.00. Owies wyborowy 2.60—2.70, średni 2.30—2.40.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105—108, średnią 101—104, ordynaryjną 90—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—72, średnie 67—69, ordynaryjne 63—65. Jęczmień wyborowy 80—84, średni 70—72. Groch wyborowy 91—93, średni 78—82. Owies wyborowy 70—74, średni 65—69, ordynaryjny 59—62 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto wyborowe 68—71, w gatunkach średnich 64—66 kop. za pud. Jęczmień wyborowy 72—74, gorszy 60—66. Owies wyborowy 60—63, średni 56—58 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie poprawiło się znacznie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22½ m. za 100 litrów; na rynku warszawskim ceny pozostały jeszcze bez zmiany.

Dostawa bydła na targ prazki jest znacznie mniejszą, a ceny niezmienione. Za dobrego wołu stepowego płacono 100 do 108 rubli. Dostawa wieprzów jest obfitą, a pokup chętny.

Na rynkach żywnościowych ceny i tym razem pozostały bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. P. Kl. w B... — Prospekty i numera okazowe wysłane. Za życzliwość i przyobiecane poparcie ślemy szczerze — Bóg zapłać!

Hr. J. M... w B... — Myśl dobra, ale forma pozostawia nieco do życzenia. Za życzliwość dziękujemy serdecznie — polecając się dalszej pamięci sz. pani.

Bezimiennemu korespondentowi z Krakowa. — Dziękujemy za uprzedzenie nas o wiadomym „mężu zastużonym“; — jakkolwiek Rolarz, znający doskonale tamtejsze (t. j. lwowskie) stosunki, nie poszedłby z pewnością i w tym razie za owym „głosem poważnym“.

P. H. Polkowski w Tycynie. — Pomyłka sprostowana; za życzliwe słowa dziękujemy stokrotnie.

P. J. Samotyjas w Nietwieku. — Odpowiemy wkrótce; za zwłokę przepraszamy najmocniej.

P. J. Now... z Wiel... — W ciągu kilku dni, odpowiemy listownie.

P. Borowski w Sławucie. — Pomieścimy, na warunkach proponowanych, ale gdy będzie więcej miejsca. Kosztowałoby — w objętości 10 wierszy — już po potrąceniu procentu, rs. 4 kop. 50.

P. L. K... z Warsz... — Był żydem i jest żydem, pomimo że przez ewien czas udawał „anglikanina“.

Maszyniście. — Już nas objaśniono; podniesiemy w numerze najbliższym.

Właściciele sklepu chrześcijańskiego w K... — Firma F... jest firmą chrześcijańską; narodowość właścicieli składu — niemiecka.

Ciekawemu. — Według wiadomości przez nas zbieranych, — a o nadsyłanie których nigdy prosić nie przestaniemy — już w roku bieżącym, otwarto na prowincyi nowych sklepów chrześcijańskich, najprzeważnie kolonialno spożywczych, około *pięćdziesięciu*. Ogółem, według naszego obliczenia, powstało sklepów tych, w ciągu ostatnich lat siedmiu — około 1,200. Sądźmy też iż, mimo wszelkich wysiłków ze strony żydostwa, i mimo wymownego w tej sprawie milczenia całej niemał — bo, z wyjątkiem jedynie „Zorzy“ i „Dziennika dla wszystkich“ — prasy warszawskiej — prądu w tym kierunku nie już nie powstrzyma.

NADESŁANE.

Wszystkie składy kolonialne i spożywcze są zaopatrzone w makarony w paczkach 1/1, 1/2 f. firmy L. Krzymuskiego, a tylko za dobroć takich, jako rzeczywiście własnego produktu, fabryka odpowiada.

REKLAMY.

Dentysta Marceł Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—5

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-13
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

W WILNIE
przy ulicy WIELKIEJ wprost TEATRU

Chrześcijański (Katolicki)

MAGAZYN SUKIENNY

pod firmą

„NADZIEJA“.

Zaopatrzone w nowy wybór towarów letnich, najnowszych deseni dla mężczyzn i dam, a także w Dywany, Pledy, Kołdry i Chustki, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Z powodu wielkiej konkurencji — ceny umiarkowane, stałe. Za dobroć towaru magazyn odpowiada. Obstalunki pocztą uskutecznią się natychmiast. Na żądanie, wysyłam próbki z oznaczeniem cen.

(6—2)

Władysław Dawidowski.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-13)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ

ulica CZYSTA, Nr. 2.

poleca w ogromnym wyborze:

Zegarki i Regulatory

w wyborzym gatunku.

DEWIZKI złote i kompozycyjne.

KONTROLERY stróżów nocnych.

ZEGARY starożytne i naśladowane.

Sprzedaż i naprawa z dwuletnim poręczeniem.

Możliwie tanio — ceny stałe. Znaczny Asortyment Zegarków z Fabryki Patek, Philippe i Spółka. (3—1)

Nagrodzony med. srebr. z 1885 i 1887 r.

Istnieje od roku 1866.

MAGAZYN OBUWIA
Stanisława Blechschmidt
 33 Nowy-Świat 33
 Wyprzedaż wysortowanego Obuwia Damskiego. (3-1)

DOMINIK PABISIEWICZ
Krawiec Warszawskiego Seminarjum
 Ul. NIECAŁA Nr. 7.
 Poleca swe usługi osobom duchownym. (3-1)

ZAKŁAD
ŚLUSARSKO-MECHANICZNY
M. ZIEMBA
 w Warszawie, ul. Warecka Nr. 1.
 Posiada znaczny zapas zamków i zatrzasków różnej konstrukcyi, oraz okucia budowlanego, drzwiczek hermetycznych i wentylatorów. Wykonuje wszelkie roboty po cenach przystępnych i najakuratniej. (1-1)

MIÓD!

SŁAWNY „TROJNIAK PANA ZAGŁOBY“,
 znany już ze swych własności leczniczych i wybor-
 nego smaku, nabywać można w miodosytni
St. Ignatowicza, CHMIELNA Nr. 35,
mieszkania Nr. 17, w dziedzińcu.

Ceny umiarkowane stałe 8-3

29. DŁUGA 29.
HOTEL POLSKI

MAGAZYN
UBIORÓW MĘSKICH

oraz **SPECYALNIE**

Sutan i Paledranów dla Księży
JANA TRZEBUCHOWSKIEGO
 Ceny umiarkowane. 6-1

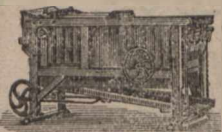
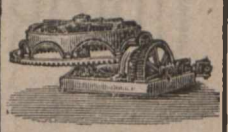
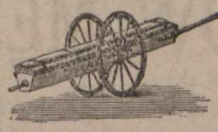
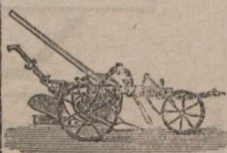
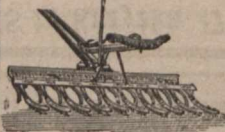
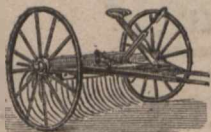
„WYPRZEDAŻ MEBLI W MAGAZYNIE“

po Kaliszu,

rozmaitych po cenie niżej kosztu; tamże jest kilka garnitu-
 rów gotowych czarnych i orzechowych, oraz przyjmują się
 wszelkie obstalunki, Senatorska Nr. 22 róg Bielańskiej
 w podwórzu.

(6-1)

W. Pogodziński dawniej Kalisz.



**Pługi i Siewniki Rud. Sacka, Trieury Mayera, Sie-
 wniki Eckerta, Wialnie, Młynki, Sieczkarnie, Mło-
 carnie cepowe i sztyftowe, Maneże,**

ORAZ

**Wszelkie maszyny, narzędzia rolnicze, jak rów-
 nież krzyże, pomniki, kraty i inne wyroby archi-
 tektoniczne pochodzące z Zakładów**

TOWARZYSTWA PRZEMYSŁOWEGO

Lilpop, Rau & Loewenstein,

ŻNIWIARKI i KOSIARKI wyrobu Fabryki

ADRIANCE, PLAT & C^o

Poleca jako wyłączny reprezentant

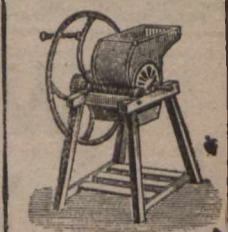
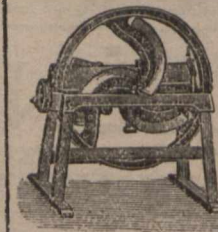
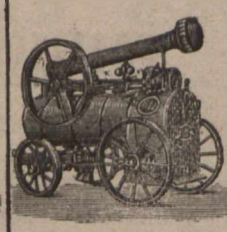
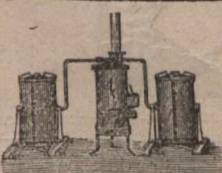
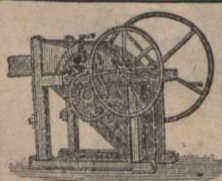
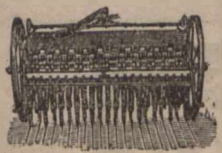
W. LILPOP,

również polecam mój Skład nasion rolniczych prowadzony pod firmą

HEBANOWSKI & LILPOP

Składy w Warszawie, ulica Ś to Jerska Nr. 10

CENNIKI i KATALOGI ILLUSTROWANE FRANCO NA ŻĄDANIE.



PALM LIECHTIZ

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEŹBIARSKI I KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Dziła 45, w Warszawie
posiada wielki wybór

POMNIKÓW

z marmuru, granitu i piaskowca; — muruje groby.
Filja zakładu na Brudnie, przy Nowym Cmentarzu.

8-4

G. Radke i A. Żeliszawski

Miodowa Nr. 1 (od rogu Senatorskiej)

Mamy honor powiadomić łaskawą na Magazyn nasz klientellę,
że ustanawiamy po dzień 1-szy Maja r. b.

**WYPRZEDAŻ
BIZUTERYI**

srebrnej, złotej i brylantowej, pięknej, w bardzo wielkim
wyborze (w dziale oddzielnych gablotek
po cenach nader przystępnych.

Bransolety złote, bez kamieni (modne), w wielkim wyborze.

Magazyn w dnie świąteczne otwarty od godziny 1 do 6 po poł.

3-1

A. Żeliszawski.

NOWY-SWIAT Nr. 12

Nowo-otworzony Magazyn

UBIORÓW MEŹKICH

vis à vis domu WP. Szajblera.

Zaopatrzywszy go w gotową garderobę meżką po cenach
bardzo przystępnych jak niżej przekonywa

CENNIK:

Garnitur frakowy . . .	rs. 22	Palto jesienne . . .	rs. 15
tużurkowy . . .	22	„ letnie . . .	10
Surdut wizytowy . . .	16	Spodnie . . .	3 50
Żakiet . . .	12	„ czarne . . .	5
Marynarka . . .	8	Kamizelka . . .	2
Palto watowe . . .	20	Kam. sztuczkowe . . .	4

Czyli cały garnitur marynarkowy rs. 14.

Z czem się polecam łaskawym względem

Wincenty Dziebowicz.

3-2

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb
drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego,
w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi
J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d.

20-2

WAŻNE.

Praktyczna pracownia szycia
BIELIZNY

wszelkiej reparacji, oraz hafty i znaczenie.

ulica Senatorska Nr. 19, mieszkania Nr. 19

(4-2)

S. Drecka.

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

po cenach niżej kosztu

Towarów pończosznich, trykotarzowych, niciarskich,
gorsetów, kaftanów damskich i meżkich, halek i t. p.,
w sklepie przy

ul. Marszałkowskiej N. 152

Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotarzy.

(2-01)

17 Ś-to Krzyzka 17

Na nadchodzący sezon
MAGAZYN

Ubiorów Meżkich

J. Krajewskiego

ulica Ś-to Krzyzka 17

zaopatrzonej został w wielki wybór mate-
ryałów krajowych i zagranicznych. Obsta-
lunki wykonywa według ostatniej mody, po
cenach bardzo niskich. Nabywając towar
za gotówkę, jest w możności konkurowania
z innymi firmami. Z czem się poleca Szano-
wanej Publiczności.

(6-4)

17 Ś-to Krzyzka 17

17 Ś-to Krzyzka 17

17 Ś-to Krzyzka 17

SPECYALNA FABRYKA
NARZĘDZI PSZCZELARSKICH
i Wyrób Ulów,
Władysława Kowalskiego,

w WARSZAWIE, ulica PIĘKNA Nr. 64.

Wszelkie zamówienia wykonywa z akuratacją i bez
zawodu, po cenach niskich.

6-2



10-3

Dom Handlowy egzystuje od 1829 roku.

3-2

FRANCISZEK FUCHS I SYNOWIE

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 16.

Skład hurtowy towarów kolonialnych, delika-
tesów i konserwów, w doborowych gatunkach, po
umiarkowanych cenach—poleca się pp. kupcom, sto-
warzyszeniom spożywczym i sklepom wiejskim.

Warszawska Fabryka Trumien Metalowych.

Nabywszy na licytacji po byłej fabryce **Mintera**, a następnie **Redulskiego**, Szablony, Sztance, formy na odlewy i różne maszyny do wyrabiania trumien metalowych, otworzyłem fabrykę na **Krakowskim-Przedmieściu Nr. 6.**

Polecając mój wyrób Sz. Publiczności, nadmieniam, że jestem specjalistą w tym zawodzie, gdyż pracowałem 18 lat w b. fabryce **Mintera** w oddziale trumien, a nie opłacając sklepu i sam je robiąc, jestem w możności sprzedawać bardzo tanio.

Wyrób od najprostszego do najbardziej ozdobnych.

Zamówienia na sarkofagi cynkowe i miedziane fabryka przyjmuje i z wszelką akuracją wykonywa.

S. POZNIAK.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

6-4

Trumny dla dorosłych od rs. 30

Trumny dziecięce od rs. 8

**SKŁAD NICI
I TOWAROW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey”, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kołońską i Pudry.

CENY PRZYSTĘPNE

(12-3)

COPAHON
APTEKARZ
K. LEROWSKI
133 Marszałkowska 133
z pozwolenia Departamentu
Medycznego wyrabia
COPAHON
niezawodny przeciw
Rzerzaczce
Cena rs. 1.

6-5

**MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego**

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracje. (26-16)

**MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
i
DZIECIENNYCH
JULJANA PIOTROWSKIEGO
W WARSZAWIE
Miodowa Nr. 14
wprost pałacu Arcybiskupa.
Wielki wybór UBIORÓW DZIECIENNYCH
jakoto:
Garniturki, Bluzy, Szyniele,
Mundury i t. p.**

(4-3)



24-17

**SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Przewodniczącego Konsystorza generalny Warszawski Przystęgiem Dostawcy Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacji kolei żelaznej.

**FABRYKA I MAGAZYN
WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwrzej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (12-8)

Najtaniej sprzedaje wyroby Złote, Srebrne i Brylantowe

M. KOZŁOWSKI JUBILER (6-5)

**Krakowskie-Przedmieście, 89 naprzeciw kolumny Zygmunta,
w Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-ej do 6-ej.**

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

polecają:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako to: **Marchew, Buraki, Ząb koński, Lucernę etc.**, oraz **wszelkie Trawy** wypróbowanej dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

(6-6)

ZAWIADOMIENIE.

Kancelonowanego Biura rekomendacji Oficyalistów
I SŁUŻĄCYCH
Władysława Łuczyńskiego.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych moich klientów, że kantor mój mieści się teraz przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 64, gmach Resursy Obywatelskiej, w sklepie frontowym pod filarami. Przy nadchodzącym kwartale ma do umieszczenia wszelkiego rodzaju słuźących, ze sprawdzonemi rekomendacyami. Upraszam o nadsyłanie zapotrzebowań tylko pod ten adres, gdzie kantor zostaje pod moim osobistym kierunkiem.

4-4

Władysław Łuczyński.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Bielska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakres
fabryki wchodzące. (26-14)

Pierwsza Gwiazda Warszawska

Marszałkowska 90 (6-6)

Restauracya Marcinowej

Poleca się względem Szanownej Publiczności.

KUPUJEMY

KONICZYNĘ i NASIONA

po najwyższych cenach

również wszelkie produkta wiejskie, j. np. sery, masło, zwierzynę

Elektoralna 5.

L. MIEROSŁAWSKI & Comp.

10-10

Poszukujemy agentów na prowincyi, dla robienia zakupów.

Nowo-otworzony

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW Karola Arkuszewskiego

przy ul. Miodowej Nr. 10, róg Kapitulnej,

poleca wszelkie Towary Kolonialne, Delikatesy, Wina, Romy, Koniaki, Piwa, Portery i Wódki.

W pokojach gościnnych wydawane są śniadania i kolacye à la carte, świeżo, smacznie i zdrowo przyrządzane, po cenach umiarkowanych. (6-6)

MIODY.

Wiśniaki, Dereniaki, Maliniaki, miód z sokiem winogronowym (rodzaj Tokaju), pierniki i octy miodowe, Miody stare na obecny karnawał i dla chorych poleca specyalna miodosyttnia Mieszkowskiego Kazimierza Nowy-Swiat № 45.

Ceny najumiarkowańsze. (6-4)

RESTAURACYA „LEONA“

Przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 29, została otwartą z dniem 9-go marca r. b., gruntownie wyrestaurowana, urządzona z komfortem i gabinetami. Przytem zaopatrzyłem swoją piwnicę w różnego gatunki wina, likiery i koniaki zagraniczne, jakoteż i krajowe; oraz wydaje codziennie smacznie i zdrowo przyrządzane śniadania, obiady i kolacye, przyrządzane przez jednego z najzdolniejszych mistrzów sztuki kulinarnej, z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności.

W Restauracyi Leona wszystko dostaniecie:
Indyki, kuropatwy, — tam wszystko znajdziecie.
Wina dobre i piwo doskonałe dają,
Z czem do usług Publicki zawsze pozostaję.

Z szacunkiem
LEON MORACZEWSKI.

3-3

NOWO OTWORZONA Fabryka Gorsetów

POD FIRMA

„ANIELA“

4, Szpitalna 4.

Poleca wielki wybór gorsetów według najświeższej mody, z zastosowaniem do wszelkiej figury. Posiada na składzie gorsety higieniczne, włosienicowe i t. p.

CENY PRZYSTĘPNE. 3-3

FABRYKA (10-10)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

E. BRETTSCHEJDER

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4,
w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszymi wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odnowienia w zakres jej wchodzące.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Koncesyonowane
przez władze lekarskie

Nagrodzone na wystawach
hygieniczno-lekarskich

Sprzedaż w Aptekach



i Składach Aptecznych.

(1-11)

Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

ZAKŁAD STOLARSKI W. POLZENIUSA

Warszawa, Wspólna Nr. 31.

Wykonywa wszelkie roboty stolarskie, jako to: Meble według najnowszych rysunków— Roboty budowlane— Bazerje— Sufity w każdym stylu —
Urządzenia sklepowe i t. p. 10—9

Krawiec (52—1)

M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszczają z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowują, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich, naprzykład spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, garnitury marynarkowe od rs. 15 i t. d.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze. 52—32

10. CHMIELNA 10.
wprost Belle-Vue.

ZAKŁAD KRAWIECKI ALEKSANDRA

pod zarządem

LEMISZEWSKIEGO

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, a także w komis garderobę męską i damską używaną.

CENY NIZKIE. (8—3)

KANTOR REKOMENDACJI SŁUŻĄCYCH J. ŁUCZYŃSKIEGO,

PODWAL Nr. 6, na dole.

Zawiadamia Osoby interesowane, że przy nadchodzącym kwartale, ma do umieszczenia znaczną ilość służących obojga płci, w dobre świadectwa zaopatrzonych, których i na prowincję rekomenduje. Gospodynie wiejskie. Panny służące, Ekonomi, Ogrodnicy, Pisarze prowentowi i Lesnicy także poszukują zajęć. Nadmieniam, że Kantor mój, od lat kilkunastu egzystujący nie ma nic wspólnego ze świeżo otworzonym kantorem Władysława Łuczyńskiego — w resursie obywatelskiej.
3—3 Józef Łuczyński.

ELIKSIR MIĘDZYRZECKI

OD BÓLU ZĘBÓW
wzmacnia dziąsła i zęby

Aptekarza E. EICHLER.

Codziennie użycie kilku kropli tego skutecznego eliksiru, zapobiega próchnieniu zębów, nadaje im prawdziwą białość, wzmacnia dziąsła i odświeża doskonale usta. Jest to najlepsze lekarstwo, które skutecznie leczy ból zębów.

Cena fl. kop. 50.

Jest do nabycia we wszystkich Perfumeryach, Aptekach i Składach materiałów Aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

(6—3)

E. EICHLER,

Aleja Jerozolimska Nr. 64 wprost Kruczej, w Warszawie.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umebłowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-13)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-41)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

KANTOR

(0—13)

Eksploatacyi Kopalń i Zakładów Wapiennych

w Sulejowie i Opocznie

firmy

JÓZEF BANDURSKI I S-KA

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i t. p.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

Handel Win i Delikatesów

J. PURWIN

18. Miodowa 18.

Poleca Śniadania i kolacje á la carte, wyśmienicie przyrządzone, w każdej porze kilka potraw gotowych.

Bufet zaopatrzony obficie w rozmaite przekąski. (12—6)

Szynka na gorąco i Kiełbasa z kapustą codziennie.

Fabryka Wyrobów Blacharskich

E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów, tak blachą jako i Szteinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje, tak w Warszawie jak i na prowincyi. (10—9)

Magazyn ubiorów męzkich P. LASKOWSKIEGO,

Egzystujący przy ulicy Długiej Nr. 23, z d. 15 Marca r. b. przeniesiony został na ulicę Bielańską Nr. 9.

(Hotel Paryzki).

Posiadając wielki wybór świeżych materiałów na sezon bieżący, najuniższej śmiej polecieć się łaskawym względem JW. i WW. Panów zapewniając przytem wszelką sumiennosc i staranność w wykonywaniu powierzonych mi robót.

(4—2)

P. Laskowski.

STACYA DOŚWIADCZALNA NASION

ORAZ

HANDEL NASION

EMILA ESTREICHA

Rogátka Belwederska, ul. Łazienkowska Nr. 8

(vis à vis „PROMENADY“)

poleca:

wszelkie nasiona wypróbowanej dobroci i czyste, jako to: Traw, Koniczyn, roślin pastewnych, strączkowych, liściastych i okopowych. Nasiona kwiatowe i warzywne.

CENY PRZYSTĘPNE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAJĄ SIĘ.

(5—2)

Nowo-otworzony SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH STANISŁAWA SKORUPSKIEGO

przy ulicy Brackiej Nr. 11.

Poleca wszelkie Wina, Romy, Cogniaki i Likieri Zagraniczne. Wina z winnic K-cia Bagration Muchrańskiego, jako to: Kachetyńskie, Krymskie i wszelkie Towary Kolonialne w wyborowych gatunkach. Herbatę pierwszorzędnych firm i Spirytualia krajowe. Ceny najprzystępniejsze. Zlecenia z prowincyi będą wykonywane z możliwym pospiechem.

(3—1)

Anna Thonnes

4, NOWO-SENATORSKA 4.

Suknie, Okrycia damskie

W WIELKIM WYBORZE.

4—3

CHRYSTUS W GROBIE.

Obraz tej treści olejno malowany, w sposobie przezroczystym do oświetlania z tyłu lampkami, przy strojeniu Grobu Zbawiciela używany, jest do nabycia w mojej pracowni za rs. 15, z przesyłką rs. 2 więcej. Długość onego 3 łok., wysok. łok. 1 cali 18. Ponieważ tego rodzaju transparenty, przed świętami Wielkanocnymi bardzo są pożądane, przeto lepiej wcześniej takowe zamawiać, abym mógł na czas obrazy dostarczyć. Tak przy zamawianiu ustnem, jako też listownem zadatkuję się rs. 5. Ulica Daniłowiczowska Nr. 16.

(3—1)

Profesor malarstwa Fr. Mielnicki.

SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI KOLONIALNO-SPOŻYWCZY,

z wyrobioną klientelą, jest do sprzedania zaraz, z powodu wyjazdu, w osadzie Latowicz, powiecie Nowomińskim. Bliższa wiadomość w redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4.

4—2

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe.

20—3

Treść numeru: Skarga biedaków. — O szwedzkim systemie propinacyjnym napisał dr. Antoni Okolski (d. c.) — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Listy z Galicyi, przez Rolarza, XXXVII (dok.) — Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Zgiełk a ci-sza. (wiersz) przez E. Jerzynę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 16 Марта 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)